Łódź, 1 XII 1907 r. Cena 5 kop. Dziesięciolecie Rok XI.

№ 245.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany

Dnia 1 grudnia 1907 roku.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minke; w Zgierzu, w aptece p. Patka; w Tomaszowie u p. Teodora Hilla.

Redakcya w Łodzi, ul. Przejazd № 8.

Nr. telefonu 593.

Kalendarzyk tygodniowy:

Niedz. św. Eligiusza B.
Pon. św. Bibianny PM.
Wt. św. Franciszka Ks.
Śr. św. Barbary P. M.
Czw. św. Sabby Op.
Piąt. św. Mikołaja B.
Sob. św. Ambrożego.

Wschód sł.: godz. 7 m. 49
Zachód sł.: godz. 3 m. 48
Dług. dnia godz. 7 m. 59

WSPOMNIENIA HISTORYCZNE.

1 grudnia.

1815. Józef Zajączek mianowany naczelnikiem Królestwa Polskiego.

1830. Zawiązał się klub pod nazwą „Towarzystwa Patryotycznego".

Od Administracyi „Rozwoju".

Upraszamy naszych prenumeratorów o wniesienie przedpłaty za zaległe miesiące. Nadmieniamy przytem, że nadal tym tylko prenumeratorom dostarczać będziemy «Rozwój», którzy opłacą prenumeratę z góry, jak to zresztą wszędzie przyjęte.



Na dzień 1-y grudnia 1897 r. zapowiedziane zostało wydawnictwo pierwszego numeru nowego dziennika łódzkiego, który otrzymał miano nieutarte w naszem dziennikarstwie, bo nie zwał się ani gazetą, ani dziennikiem, ani kuryerem, tylko jakiś dziwny przyniósł z sobą tytuł „Rozwój“.

Dziennik ten miał się ukazać w tłoczni St. Dębskiego, mieszczącej się podówczas przy ul. Piotrkowskiej nr. 69, tuż obok hotelu Victoria, którego restauracya była jakby alfą i omegą pozadomowego życia w Łodzi. Tu bowiem zbierali się artyści teatru polskiego, korespondenci pism warszawskich, dziennikarze ze starej Lodzerki niemieckiej, dawni kierownicy zawieszonego „Dziennika Łódzkiego“, słowem cała cyganerya łódzka. Czekali oni na pierwszy numer z gorączkową ciekawością, robiąc na poczekaniu dowcipy, lub zawierając zakłady, czy dziennik opuści prasę. Wśród licznych gości przy jednym stole zajęło miejsce grono ludzi, którzy sami nazwali się mianem „Pomylonych“, kwiatu cyganeryi łódzkiej, która bardziej niż inni, oczekiwała ukazania się dziennika... prowadząc pełne humoru pogawędki.

Kiedy w restauracyi bawiono się i dowcipkowano, w redakcyi „Rozwoju“, mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej, wrzała gorąca praca wykończania numeru. P. Zbigniew Kamiński przeglądał rewizye, ś. p. Michał Wołowski z pp. Wścieklicą, Kułakowskim i innymi, targowali się o poprawki w artykule wstępnym, drukarnia czekała już tylko na cenzurę.

Wreszcie przyniesiono odbitki z pierwszej strony, a około godziny 7-ej wieczorem już gromada chłopaków rozbiegła się po Łodzi z gotowym dziennikiem...

Odtąd rozpoczęła się usilna praca, aby dziennik ten stał się niezbędnym dla Łodzi, ujmując w swoje ręce pracę nad przywróceniem tego, co należało się grodowi przemysłu w Polsce, to jest zdobycie praw zagarniętych dla siebie przez napływową ludność, pragnącą uczynić z Łodzi oazę niemiecką.

Praca była nad wyraz trudną, ale nie bezowocną. Podjąłem ją chętnie bez rachuby, czy wydołam, czy środki materyalne, któremi rozporządzam, wystarczą, czy i to nie pójdzie na marne wraz z wszelkiemi zabiegami i olbrzymiemi kosztami, które pociągnęły za sobą starania o uzyskanie pozwolenia na prawo wydawania w Łodzi pisma. *)

Dzięki względnej początkowo cenzurze, która spoczywała w ręku ś. p. Piotra Isajewicza, „Rozwój“ odrazu stanął po stronie robotnika polskiego i w jego sprawie walczył.

W parę miesięcy ukazał się w „Rozwoju“ artykuł p. t. „Fabryka“, w którym redakcya przewidziała nieomal wypadki ostatnich czasów i nawoływała panów fabrykantów o podjęcie kwestyi robotniczej, a przedewszystkiem o stworzenie sądów polubownych między robotnikami a przemysłowcami. Takiego artykułu dotąd w prasie polskiej nie było! To też wywołał on ogromne niezadowolenie wśród fabrykantów łódzkich, którzy ze skargą udali się do warszawskiego generał-gubernatora.

Czasy były nadzwyczaj niepewne. Broniąc pisma musiałem udać się natychmiast z wyjaśnieniem do ks. Imeretyńskiego, a nawet do głównego zarządu prasy w Petersburgu i tym sposobem ustrzegłem zawieszenia „Rozwoju“.

Tego rodzaju kwestye za czasów cenzury powtarzyły się jeszcze kilkakrotnie, raz z powodu pamiętnego „głodu“ w Łodzi, o którym za „Rozwojem“ podjęły pisać dzienniki petersburskie, drugi raz znów wynikły nieprzyjemności z powodu stowarzyszeń niemieckich, a przedewszystkiem wystąpienie moje w głośnej sprawie bicia umysłowo chorych w Przytułku starców i kalek przy łódzkiem Towarzystwie dobroczynności.

I w tych wypadkach niezbędny był wyjazd do Petersburga.

Takiemi wysiłkami podtrzymywałem dziennik polski w Łodzi wśród nieustannych przykrości, które wyrządzano mi ciągle. Artykuły codzienne „Rozwoju“ rosły w oczach naszych nieprzyjaciół do potwornych rozmiarów przestępstw.

Nie zrażało to bynajmniej do pracy, która coraz lepsze dawała owoce. Dziwny duch wstąpił w rozbite i przygniecione obcą kulturą i kapitałami społeczeństwo. Łódź poczęła się budzić coraz bardziej, coraz częściej dawał się słyszeć język polski, ze sklepów po paru cierpkich artykułach, zaczęło ustępować stereotypowe zapytanie: „Was wuenschen Sie?“ i zostało zastąpione innem. Po za walką o prawa polskiej narodowości, redakcya przyjęła udział i w organizacyi życia społecznego. Z inicyatywy redakcyi „Rozwoju“ poczęły się rozwijać coraz to nowe instytucye i stowarzyszenia, a między innemi Szkoła rzemiosł, z wielkim pożytkiem od dziewięciu lat pracująca. Duży to przeciąg czasu, a przecież zdaje się tak niedawno, kiedy owe posiedzenia w ciasnym lokalu redakcyjnym zbierały całą inteligencyę polską w Łodzi.

Staraniem redakcyi Rozwoju zostały ogłoszone dwa konkursy: jeden dramatyczny imienia Sienkiewicza, drugi na nowele z powodu 20-lecia „Placówki“ Prusa. W trzechsetletnią rocznicę urodzin Kordeckiego wyłącznie zabiegami „Rozwoju“ wzniesiono w Łodzi pomnik temu dzielnemu Obrońcy Jasnej Góry. Wykonał go artysta niepośledniej miary ś. p. Władysław Wojtasiewicz.

Dla swoich czytelników dał też Rozwój jako premium „Dzieje Polski“ w 2-ch tomach D-ra Feliksa Konecznego z illustracyami ś. p. Ludomira Ilinicza, oraz w ozdobnem wydaniu „Pana Tadeusza“ z ilustracyami Stanisława Masłowskiego. Poemat ten w Królestwie Polskiem poraz pierwszy ukazał się bez skróceń. Z inicyatywy „Rozwoju“ została również założona Biblioteka P. M. S. imienia Stebelskich. Jakie miejsce w dziennikarstwie zajął „Rozwój“ nie będę tu zaznaczał, tendencya jego nie zmieniła się od pierwsze-

*) Zaznaczyć muszę, że uzyskanie koncesyi na pismo za czasów generał-gubernatora Hurki, kiedy zacząłem robić starania, było nadzwyczaj trudne.

go numeru. Bronił „Rozwój" zawsze interesów polskich w Łodzi i w tym kierunku iść będzie dalej, o ile na to siły i warunki rozwoju prasy pozwolą. Dotąd jednak placówka łódzka była bardzo uciążliwa; dosyć powiedzieć, że w ciągu dziesięciolecia przeciwko redaktorowi wytoczono 47 spraw w sądach pokoju, 32 sprawy w sądzie okręgowym.

Skarano mnie administracyjnie za pomieszczenie depeszy agencyi telegraficznej z Ufy o zabójstwie gubernatora Bogdanowicza, na grzywnę 500 rubli. Sędziowie pokoju w 12 sprawach wymierzyli kary od 5 do 50 rubli. Sąd okręgowy skazał mnie na zapłacenie rubli 50 i rubli 100.

Prócz tego w senacie leżą 3 kasacye: o pochód w Pabianicach (300 rb. kary), o obrazę wojska (2 miesiące więzienia) i o zjazd w Teriokach (4 miesiące więzienia). oraz sprawa nieukończona w izbie sądowej o pomieszczenie odezwy wydanej przez narodową demokracyę 100 rb. kary.

W 1905 i 1906 roku przebył „Rozwój" kilka strejków, w 1907 z polecenia czasowego jenerał-gubernatora był dwukrotnie zawieszany, a mianowicie: w maju na jeden tydzień i we wrześniu na miesiąc. W wrześniu została zapieczętowana drukarnia „Rozwoju".

W kilkunastu wierszach trudno pomieścić historyę pisma, które przeżyło wśród społeczeństwa lat dziesięć; każdy to zrozumie, że wszystkie te dane to tylko punkty wytyczne, są jednak nieliczni nasi prenumeratorzy, którzy od pierwszego numeru nasz dziennik czytają, ci mogli dostrzedz niejedną usterkę, nie jeden brak, ale wynieśli przekonanie, że kierunek „Rozwoju" zawsze był nacechowany głęboką miłością ojczyzny.

Wiktor Czajewski.

Ruch wydawniczy w Łodzi w ostatnich latach 10-ciu.

—s—

Kiedyśmy w 1897 roku, po półtorarocznych zabiegach, uzyskali koncesyę na wydawnictwo dziennika polskiego „Rozwój", Łódź z 250-tysięczną ludnością polską posiadała dwa pisma niemieckie i jedno rosyjskie. Gazety własnej polacy nie mieli i posiłkowali się tylko warszawskiemi dziennikami.

Najdawniejszy organ niemiecki, zwany „Starą Lodzerką", („Lodzer Zeitung") był własnością J. Petersilgego i liczył już 34 lata istnienia. Założono go w 1863 roku; druga gazeta, własność L. Zonera, nosiła nazwisko „Lodzer Tageblatt", przeżyła ona lat 23 i po otwarciu „Nowej Lodzerki" („Neue Lodzer-Zeitung")—skonała z powodu braku prenumeratorów. „Łodzinskij Listok"—również własność p. Zonera — drukowany do dnia dzisiejszego, liczy 14-ty rok istnienia.

Ludność polską obsługiwał od 1883 — 1892 roku „Dziennik łódzki"; pismo w danych warunkach dobrze prowadzone, ale organ ten został zamknięty z rozporządzenia władzy 31 grudnia 1892 roku.

Od tej chwili podejmowano starania o pismo polskie dla Łodzi, ale wszystkie te zabiegi spełzły na niczem.

Dzięki inicyatywie ś. p. Antoniego Mieszkowskiego, dawnym prenumeratorom zamkniętego „Dziennika Łódzkiego" rozesłano wychodzący podówczas w Warszawie nakładem Gebethnera i Wolffa „Kuryer Codzienny", który też doścignął w Łodzi do 2000 prenumeratorów. Współubiegający z „Kuryerem Codziennym" „Kuryer Warszawski", również jak i pierwszy założył tu swoją filię.

Po pięcioletniej przerwie ukazał się w Łodzi dziennik polski „Rozwój" — 1897 roku. Historyę pisma dajemy na innem miejscu; tu zaznaczymy tylko, że w trzy miesiące potem, kiedy w zapatrywaniach władzy na sprawę polską nastąpił w Łodzi przełom, bez wielkich trudności otrzymał koncesyę na drugą gazetę hr. H. Łubieński i rozpoczął wydawać w lutym 1898 roku „Goniec Łódzki", którego faktycznym redaktorem został ś. p. Antoni Mieszkowski.

Po czterech miesiącach hr. Łubieński, brat dziekana i proboszcza kościoła św. Krzyża—został się bez środków dalszego prowadzenia pisma, które odstąpił ś. p. adwokatowi Romanowi Wierzchleyskiemu, jego szwagrowi Radoszewskiemu, ale i Roman Wierzchleyski, po olbrzymich stratach, znalazł się bez środków. Przekazał więc „Gońca" Rowińskiemu. Pismo zostało zawieszone.

Prócz „Gońca Łódzkiego" wychodził w Łodzi jeszcze tygodnik „Ognisko rodzinne", na którego koncesyę uzyskał księgarz, Ludwik Fiszer i zbył je Thomasowi, nauczycielowi, podejmującemu redakcyę do współki ze swoim bratem, farbiarzem. Redaktorem początkowo był Mieszkowski, który po przejściu „Gońca" w inne ręce, zostawał bez miejsca, potem Kalinowski, a wreszcie Wł. Ratyński. Wydawcy, dołożywszy sporo, musieli tygodnik zawiesić.

Alfred Zoner, syn Leopolda, próbował wydawać polskie czasopisma. Początkowo założył „Bibliotekę nowości", zawierającą przeważnie romanse tłómaczone, następnie wraz z synem, z dużym nakładem podjął wydawnictwo ilustrowanego tygodnika „Swiat", które jednak nie zdołało się utrzymać, pociągając znaczne straty.

W miejsce zawieszonego „Gońca Łódzkiego" rozpoczął wychodzić początkowo „Dziennik Łódzki", na którego koncesyę otrzymał Dziadźkowski, a następnie „Kuryer Łódzki" podpisywany przez Książka. jako wydawcę i b. p. Gliksona, oraz Ant. Zielińskiego, jako redaktorów.

W czasie dwukrotnego zawieszenia „Rozwoju", w r. 1907 ukazał się jeden numer „Biblioteki Staszica" (redaktor W. Czajewski), dwa numery „Straży", którą generał-gubernator zawiesił na cały czas stanu wojennego. Wyszły też dwa numery „Bytu", czasopisma, na którego koncesyę otrzymał i posiada p. Ciot. Ostatni numer poświęcony był kwestyi wyborów.

Tak się przedstawia obraz wydawniczy pism peryodycznych w okresie 10-lecia „Rozwoju". Powołanie do życia prasy polskiej w Łodzi ożywiło również i polską sprawę.

Miasto z 400,000 ludnością poczęło dążyć ku temu, aby nie stać odłogiem i dołożyć do ogólnej pracy społecznej choć niewielką kartkę cywilizacyjną. Po za gazetami dawny ruch wydawniczy w Łodzi był bardzo skromny; lata czekały na ukazanie się jednej książki, chociaż drukarń w Łodzi było sporo i to drukarń wybornie urządzonych, wśród których pierwsze miejscą zajmowały drukarnie Petersilgego i Lutra, a następnie Kolińskiej. Luter wkrótce zbankrutował, na gruzach jego powstała drukarnia. Resigera, jedna z największych. Kolińskiej drukarnia upadła kilka lat temu. Drukarnia ta złączona jest o tyle z „Rozwojem", że przez styczeń 1899 roku drukowaliśmy w niej nasz dziennik.

Drukarnie łódzkie zajęte były składaniem cenników, sprawozdań i reklam, wogóle służyły przemysłowi; o wydawnictwach innych nie było mowy. Zadaniem redakcyi „Rozwoju" było w tym kierunku działać. Jej też nakładem wyszło kilka książek polskich, a mianowicie: „Smok", powieść w 2 tomach, 1901 r.; „Adam Mickiewicz" (1898) życiorys, przez Reginę Horowiczową; „Kocham i Cierpię", antologia poetów polskich, ułożona przez Bol. Londyńskiego (1902); „Willanów" (1903) i „Mieszko", dramat historyczny W. Czajewskiego; „Do krwawej nocy", (1906) powieść w 5-iu tomach Vuka Mijałowicza, opisująca ostatnią rewolucyę serbską; „Dwie" Grajnerta, wreszcie dwa kapitalne dzieła „Dzieje Polski" dr. Feliksa Konecznego, z ilustracyami Ilinieza (1902) i olbrzymią mapą Polski. Książka ta rozeszła się jako premium „Rozwoju" w kilku tysiącach egzemplarzy.

Drugą książką było wydanie całkowite w Królestwie Polskiem „Pana Tadeusza" z ilusracyami, specyalnie wykończonemi przez artystę St. Masłowskiego. Książka wyszła w 100 rocznicę zgonu poety.

Po za „Rozwojem", dzięki lżejszej cenzurze, która tu była za czasów cenzora Piotra Isajewicza, wydrukowali nakładcy warszawscy kilka broszur historycznych dla ludu. Były to opowiadania o Sobieskim, o Jadwidze i Jagielle, oraz 30000 „Spiewów historycznych" Juljana Niemcewicza w 1898 roku, oddawna zakazanych.

Z pism specyalnych poczęło wychodzić „Czasopismo lekarskie"- pod redakcyą dr. Sterlinga, które do dziś dnia jest organem lekarzy prowincyonalnych i ich pracami zasilane.

Powstało ono w 1899 roku. Wydawcami byli na przemian: dwukrotnie dr. Józef Koliński, następnie czas krótki dr. Stankiewicz, obecnie mają podpisywać pismo dr. Michalski i Trenkner.

Początkowo „Czasopismo" liczyło 700 prenumeratorów, po wojnie jednak japońskiej liczba ich spadła do 400, a to z powodu odwołania lekarzy na Daleki wschód. Z ogólnej więc liczby 1200 lekarzy prowincyonalnych, prenumerowało „Czasopismo" w najlepszym czasie przeszło 50 procent.

Ukazały się też dwie książki zbiorowe. Pierwszą wydało żyd. Tow. dobroczynności p. t. „Dla głodnych", drugą zaś Komitet teatralny na otwarcie Wielkiego teatru p. tyt. „Scena polska w Łodzi" u Resigera.

Z firm łódzkich w kierunku wydawniczym zwłaszcza podręczników szkolnych polskich zapisała się dodatnio w ostatnich czasach księgarnia Ludwika Fiszera.

Wydała ona cały szereg książek, z których kilka zasługuje istotnie na wzmiankę. Pierwsze miejsce należy się opracowanemu przez Włodzimierza Kokowskiego „Słownikowi ortograficznemu języka polskiego" Jest to wydanie od początku do końca łódzkie. W. Kokowski był podówczas profesorem języka polskiego w Szkole handlowej łódzkiej. Jego kolega, A. Fuchs, magister Szkoły Głównej, kandydat nauk przyrodniczych, przyswoił naszej literaturze olbrzymi i znakomicie wykończony atlas „Historyi naturalnej" dr. C. H, Schuberta w 2 częściach. Część I obejmuje „Zwierzęta ssące", II—„Gady, ziemnowodne: ryby, owady, pająki, skorupiaki, mięczaki, robaki, szkorłupie, jamochłony i pierwotniaki." Część I opuściła prasę w 1899 roku, część II—w 1900.

Prócz atlasu profesor Fuchs opracował jeszcze podług d-ra Vogla, d-ra Müllenhoffa, d-ra Röselera podręcznik zoologii (1907 r.) kurs I i II, ozdobiony licznemi obrazkami, oraz napisał samodzielnie podręcznik do geografii, pod tytułem „Geografia powszechna" kurs I (1907 r.), rzecz bardzo starannie wykończona w tłoczni Resigera w Łodzi.

Kandydat nauk matematycznych Bonifacy Wróblewski opracował dla średnich zakładów naukowych „Zbiór zadań arytmetycznych" w dwóch częściach—Łódź (tłocznia drukarni narodowej w Krakowie).

Wyszedł też podręcznik, opracowany przez d-ra W. Łąskiego, p. t. „Anatomia człowieka i zwierząt" kurs I (1907 r.).

Nie będę wymieniał całego szeregu książek, wydanych przez Fiszera i drukowanych w Warszawie. Fiszer posiada w Łodzi i Warszawie swoje księgarnie, więc te wydawnictwa, jakkolwiek wyszły z firmy łódzkiej, należą jednak do warszawskich.

Jednak kurs elementarny „Zoologii", „Botaniki" i „Mineralogii" E. Sokolnickiej część pierwsza i druga drukowany był w tłoczni Kulisza w Łodzi.

„Początki geografii" K. Kędzierskiego w tłoczni Petersilgego.

Tłocznia Kulisza wykończyła też dla. L. Fiszera „Wypisy polskie o domu i świecie", część I-sza i II-ga, ułożone przez K. Kędzierskiego (1907 rok).

W ostatnich czasach powstała też nakładem księgarni Straucha „Biblioteka samokształcenia", która zaczęła wychodzić peryodycznie, pomieszczając przeważnie prace naukowe społeczne Księgarnia ta wydała też kilka książek z zakresu tego samego programu.

W roku 1901 powstała w Łodzi nowa firma księgarska Rychlińskiego i Wegnera, która, założywszy księgarnię, zajęła się również między rokiem 1901 i 1904 wydawnictwami. Staraniem tej firmy wyszły trzy oryginalne książki autorów łódzkich, a mianowicie: księdza Szandlerowskiego dramat „Samson"; Aleksandra Moglinickiego „Z jasnych dni" zbiorek poezyi i studyum Stefana Gorskiego, którem zainteresowało się społeczeńst wopolskie, p. t. „Łódź współczesna".

Prócz tego ukazał się cały szereg przekładów, jak: Drapera „Dzieje stosunku wiary do rozumu", Höfdinga „Etyka płciowa", Vera „Jedna dla wielu", ta ostatnia książka w tłómaczeniu Maybaumowej, oraz J. Kurnatowskiego stu-

dyum „Nitsche“, które rozeszło się w bardzo krótkim czasie.

Taż firma wydała swoim nakładem kilkanaście książeczek dla małych dzieci, sprowadzając, jak to robią inne firmy, gotowe obrazki z zagranicy, tekst zaś został wykończony u nas. Wyszła też z tłoczni łódzkiej Ks. Filipskiego „Historya biblijna“. Firma rozpoczęła też wydawnictwo utworów muzycznych miejscowych i zamiejscowych artystów.

Do ruchu wydawniczego przyczyniło się również Towarzystwo lekarskie, które już w roku 1894 wydało książkę p. t. „Kąpiele dla robotników“ z licznemi rysunkami.

Następnie nakładem „Czasopisma lekarskiego“ wyszło kilka prac popularnych i naukowych, a mianowicie: Tłómaczenie Mendelsona „Pielęgnowanie chorych“ ze 167 rysunkami. Przekład dokonany pod redakcyą d-rów Jonszera i Wattena (1901 r.). „Sposoby taniego przepisywania lekarstw“ przez d-ra Sterlinga (1900 r.) i „W sprawie sanatoryów ludowych“ (odpowiedź na kwestyonaryusz 1900 r.).

Nakładem Towarzystwa hygienicznego wyszedł też cały szereg broszur kopiejkowych dla ludu, pisanych przez d-rów Wattena, Skalskiego, Serkowskiego i innych.

W „Robotniczej biblioteczce hygienicznej“ wyszły następujące popularne 10-groszowe książeczki: „Dziecko w pierwszym roku życia“, opracował dr. Władysław Schoeneich, „Choroby dzieci w wieku szkolnym“, napisał dr. Wacław Jasiński, „Alkoholizm i sprawa robotnicza“ opracował dr. Stanisław Skalski; „Pierwsza pomoc w wypadkach nagłych“—dr. Ignacy Perlis; „Życie płciowe a choroby weneryczne“—dr. Wł. Schoeneich.

Z dziedziny medycznej wydał też popularną rzecz dr. Sterling „O suchotach, czyli gruźlicy. Jak się tej choroby wystrzegać“.

Mówiąc o działalności wydawniczej Łodzi niepodobna pominąć jeszcze jednej ważnej książeczki, a jest nią „Książka narzędziowa“, ułożona i wydana staraniem sekcyi technicznej łódzkiej. Jest to już drugie wydanie poprawione. Wyszło w 1906 roku w tłoczni Lipskiego w Pabianicach. Będzie to niezawodnie pierwsza książka drukowana w tem mieście.

„Książka narzędziowa“ ma za zadanie spolszczenie nazw narzędzi rzemieślniczych, które dotąd miały nazwy niemieckie.

Zapewne nie wynotowaliśmy tu wszystkich prac, które opuściły prasę w Łodzi, wypadałoby do nich zaliczyć kalendarze dawniej wydawane, a raczej przedrukowywane w Warszawie z innych kalendarzy z dodaniem łódzkich ogłoszeń, dopiero kalendarz „Czas“, wydawany staraniem żydowskiego Towarzystwa dobroczynności, stanął na pewnym poziomie w szeregu tego rodzaju wydawnictw.

W każdym razie widzimy, że ruch wydawniczy w Łodzi wzmaga się znacznie, zwłaszcza w ostatnich czasach, i jest nadzieja, że będzie się rozwijał dalej.

Już dotąd Łódź wzbogaciła naszą literaturę pracami, które w pierwszym szeregu wydawnictw polskich stanąć mogą, mianowicie: „Dzieje Polski“ d-ra Feliksa Konecznego, „Słownik ortograficzny języka polskiego“ Włodzimierza Kokowskiego; przyrodnicze podręczniki magistra Szkoły Głównej A. Fuchsa, oraz Książka narzędziowa, wydana przez sekcyę techniczną.

Łódź powoli zaczyna dopomagać Warszawie w zakresie wydawnictw, które przyczyniają się do zatarcia tak niedawno jeszcze pangermanskiego charakteru miasta, jaki niesłusznie Łodzi nadać chciano.

Teatr

1897—1907.

Pierwszy numer „Rozwoju“, wydany w dniu 1-ym grudnia 1897 roku, zastał teatr polski w Łodzi w pełni rozkwitu, pod dyrekcyą nieodżałowanej pamięci Michała Wołowskiego, który objąwszy kierownictwo teatru łódzkiego w jesieni roku 1894 wysoko podniósł poziom artystyczny sceny polskiej w naszym grodzie.

Szczególniej wybornym był zespół, z jakiego słynęła trupa łódzka. Zespół ten budził wprost podziw wśród znawców sztuki teatralnej, nietylko w Łodzi, ale nadto w Warszawie i Petersburgu, gdzie trupa ś. p. Wołowskiego niejednokrotnie gościła.

Repertuar był tak ruchliwy, że scena łódzka stale wyprzedzała pierwszorzędne sceny polskie w Warszawie i Lwowie w wystawianiu nowości i to tak dalece, iż dyrekcye teatralne obu tych miast i krytyka gorliwie śledziły ruch teatralny w Łodzi, odbijający się w nowoodrodzonej w naszym grodzie prasie polskiej żywemi barwami.

W dobie, w której „Rozwój“ rozpoczął swoją działalność w dziedzinie prasy polskiej na jednym z najważniejszych jej posterunków, do składu sceny polskiej w Łodzi oprócz dyrektora ś. p. Michała Wołowskiego należeli: Trapszowa, Ewelina Wróblewska (Cichowiczowa), Marya Pankiewicz, Zofia Staszkowska, Stefania Gromnicka, Dominika Kiernicka, Rozalia Bartoszewska, Władysława Ordonówna, Marya Maliszewska, Józefa Winiarska, Ambrozyna Billewiczówna (Wieczorkowska), Wanda Biernacka, Helena Czarnecka, Walerya Stogniewska, Marya Zaleska, Ludwika Wisłocka, Sabina Ceremużyńska, oraz w personelu męskim takie siły, jak Karol Kopczewski, Marceli Trapszo, Józef Mielnicki, Staszkowski, Maryan Winkler, Józef Sosnowski, Antoni Różański, Michał Szobert, Michał Tarasiewicz, Antoni Fertner, Maryan Kiernicki, Karol Ceremużyński, Roman Bartoszewski, Wacław Gurynowicz, Teodor Wisłocki i I. Szczurkiewicz. Reżyseryą zajmowali się kolejno Kopczewski, Sosnowski i Winkler, a do roku 1899 głównym reżyserem był Marceli Trapszo.

Ś p. Michał Wołowski, wyborny kierownik artystyczny, wytrawny znawca sceny, o ile wystawiał sztuki nie żałując ani trudów, ani dość znacznych nieraz na ich wystawę nakładów, nie tęgim był administratorem. To też pomimo powodzenia kasowego dość pokaźnego, bo teatr nie zawsze wprawdzie, ale o wiele częściej niż kiedykolwiek później bywał wypełniony przez doborową publiczność, pomimo poparcia materyalnego ze strony grona miłośników sceny, interesujących się losami stałej sceny polskiej w Łodzi, nie mógł związać końca z końcem.

Dopóki jeszcze żył brat jego ś. p. Władysław Wołowski, wyborny administrator, dobry kupiec o szerszych poglądach, finanse teatru łódzkiego znajdowały się w dość zadawalniającym stanie. Atoli po jego śmierci w gospodarce teatralnej zapanował chaos. Ś. p. Wołowski, marzyciel, ogarniający szerokie horyzonty, łudził się, że scenę łódzką doprowadzi na wyżyny artyzmu. Ś. p. Władysław powstrzymywał jednak te jego zapędy i paraliżował projekty obmyślane na bardzo szeroką skalę, przez rozumne i silnie przemawiające obliczenia. Po jego śmierci Wołowski bez względu na to, że ani jego zasoby materyalne ani siły jego trupy nie mogą sprostać zadaniu, dał wyraz oddawna piastowanym marzeniom. Niefortunna wyprawa do Petersburga, marzenie o zaprezentowanie teatru łódzkiego w „Bagateli“ w Warszawie, tak aby zakasować scenę warszawską, zbyt kosztowna wystawa takich sztuk jak „Cyrano de Bergerac“ — Rostanda i „Królewna z za morza“, podkopały byt materyalny Wołowskiego i sprowadziły jego ruinę materyalną, po której niedługo nadeszła śmierć.

Teatr polski w Łodzi znów znalazł się na rozdrożu, zagrożony ruiną. Wówczas to z inicyatywy „Rozwoju“ w gronie miłośników sceny polskiej w Łodzi powstała myśl założenia Towarzystwa teatralnego, którego zadaniem byłoby utrwalenie i dalszy rozkwit bytu stałej sceny polskiej w Łodzi, stojącej na wysokości zadania.

Zanim jednak podjęte w tym celu starania uwieńczył pomyślny rezultat, wytrawny aktor teatrów warszawskich i profesor w szkole dramatycznej, Henryk Grubiński, objął dyrekcyę teatru w Łodzi, powitany radośnie przez wszystkich, komu losy stałej sceny polskiej w naszem mieście leżały na sercu.

Grubiński gorliwie poparty przez prasę miejscową i warszawską, interesującą się Łodzią, pod dobremi wróżbami we wrześniu roku 1900 rozpoczął sezon zimowy „Hajduczkiem“, głośną sztuką przerobioną z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“.

Z początku Grubiński rozwinął wielką gorliwość w kierunku wystawy i wykonania sztuk oraz doboru repertuaru; później atoli osłabł w zapale. Sztuki zaczęto wybierać na chybił trafił, wystawiano je niedbale, bez należytego wypróbowania, co rzecz prostą osłabiło frekwencyę, odstręczając publiczność od teatru i poziom artystyczny sceny łódzkiej zączął spadać. W tym czasie wykończony został teatr Wielki w Łodzi, zbudowany przez Fryderyka Sellina na jego własnej posesyi przy ulicy Konstantynowskiej.

Grono miłośników sceny, aby pobudzić energię dyrektora Grubińskiego i zainteresować szerokie warstwy publiczności losami sceny polskiej w Łodzi — urządziło wspaniałe otwarcie gmachu nowego teatru, zaprosiwszy na uroczystość Henryka Sienkiewicza.

Pamiętne są te dni październikowe r. 1901, otwierające sezon teatralny roku 1901—2. Miasto nasze oprócz dwóch mistrzów Henryków Sienkiewicza i Siemiradzkiego, gościło w swoich murach wielu najwybitniejszych literatów warszawskich, krytyków i artystów. Uroczystość otwarcia nowego gmachu teatralnego odbyła się wspaniale, a przedstawienie inauguracyjne rozpoczął „Prolog“—Stanisława Kozłowskiego, specyalnie w tym celu napisany p. t. „Symbolista“.

Bilety abonamentowe wprost rozchwytano.

Na uczcie po teatrze z inicyatywy redaktora —wydawcy naszego pisma, Wiktora Czajewskiego, powstał projekt ogłoszenia konkursu dramatycznego imienia Henryka Sienkiewicza, który też niebawem urzeczywistniony został i wydał dość pokaźny plon.

Zdawało się wówczas, że byt stałej Sceny polskiej na dobre został już ustalony, ale były to tylko złudzenia. Nieudolne kierownictwo człowieka, na którego tyle liczono, biorąc pod uwagę jego znajomość rzeczy i przeszłość artystyczną, znów Scenę polską w Łodzi doprowadziły do ruiny, z której na prośbę rozbitej trupy łódzkiej podniósł ją dopiero Maryan Gawalewicz, objąwszy kierownictwo teatru na własne ryzyko i rozpoczął sezon teatralny roku 1903/4 w dniu 17 października, dokompletowawszy trupę nowemi siłami. W tymże roku w dniu 20 lipca zatwierdzoną została ustawa Polskiego Towarzystwa Teatralnego w Łodzi, ale doręczona została jego założycielom dopiero w sierpniu. Zorganizowanie się zaś Towarzystwa nastąpiło dopiero w grudniu, tak że działalność jego rozpoczętą być mogła nie wcześniej, niż 1 stycznia 1904 roku. Potrosze z powodu zbyt wysokich składek członkowskich, potrosze z winy samego zarządu Towarzystwa nie znalazło ono takiej popularności w mieście, jakiej spodziewać się należało.

Gawalewicz w ręce nowego Towarzystwa złożył losy Sceny polskiej w Łodzi i zawarł z niemi kontrakt, na warunkach, na jakie pozwalał nieugruntowany jeszcze byt Towarzystwa, które przyznać należy, robiło co mogło, by godnie odpowiedzieć swemu zadaniu.

Zdawało się, że zabłysła już dla Sceny polskiej jutrzenka lepszych dni, gdy naraz nadeszła burza rewolucyjna i wszystko sparaliżowała. Nastały ciężkie czasy dla teatru. Wobec niepokojów i tragedyj, rozgrywających się na ulicach, teatr z natury rzeczy świecić musiał pustkami. Wszelkie wysiłki Gawalewicza artystyczne i finansowe, które pochłonęły jego oszczędności, nie zdały się na nic, a chociaż sezon w roku 1905-ym ożywił się nieco i szczęśliwie dobiegł do końca.

Do Łodzi znów przybył p. Czesław Janowski, z którym Towarzystwo teatralne zawarło kontrakt. Pierwszy sezon ze świeżo zorganizowaną trupą przeprowadził on dość pomyślnie, choć przy znacznem obniżeniu poziomu artystycznego Sceny łódzkiej. Rok bieżący zapowiada się jeszcze gorzej, siły bowiem nowej trupy są bardzo słabe. Nie chcemy atoli przesądzać przyszłości, ufni, że zarówno dyrekcya, jako też i Towarzystwo teatralne postarają się zapobiedz upadkowi Sceny polskiej w Łodzi, posiadającej tak poważne znaczenie dla kultury naszego miasta, zbudzonego do życia społecznego w najszerszych jego masach, które estetycznie i etycznie podnieść należy, w czem teatr może stanowić jeden z poważniejszych czynników, zwłaszcza na t. zw. popularnych świątecznych przedstawieniach, zapoczątkowanych przez ś. p. Wołowskiego.

Należałoby jeszcze wspomnieć o pierwszym konkursie dramatycznym, ogłoszonym przez Towarzystwo teatralne. Wydał on jednak zbyt słabe rezultaty.

St. Łapiński.

Ze Szkoły Rzemiosł
przy Ł. Ch. T. D.

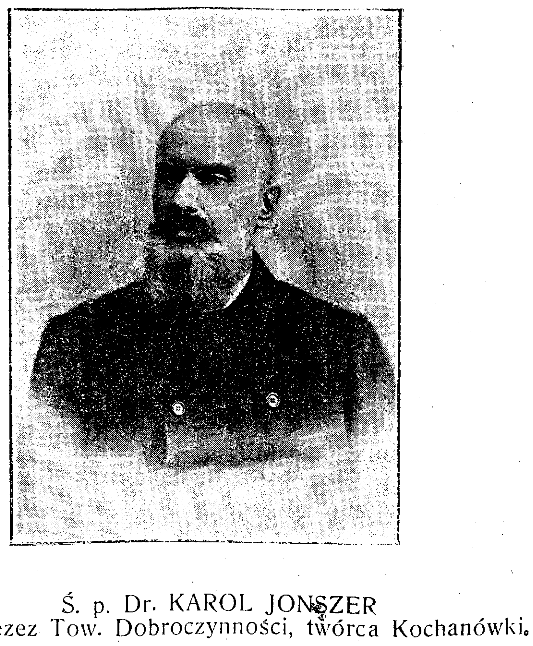
W żadnem chyba mieście w kraju naszym instytucye użyteczności społecznej nie są tak przez ogół ignorowane, a przeto i tak bardzo zaniedbane, jak w naszem.



Ks. Kanonik KAROL SZMIDEL
Główny kierownik budowy kościoła św. Stanisława Kostki.

Wiadomo, że rozwój każdej instytucyi zależy w znacznym stopniu od ludzi, stojących na jej czele. Inicyatywa i pomysłowość tych osób jest rękojmią rozwoju i postępu instytucyi, przez nich kierowanej. Gdy jednak u nas p. Jan np. wykaże zdolności do prowadzenia jakiejś instytucyi, będzie zaraz nagabywany do objęcia kierownictwa nad innemi, a jeżeli da się do tego skłonić, okazuje się najczęściej, że nie może sprostać podjętym licznym obowiązkom.

Rozejrzyjmy się w składzie zarządów naszych stowarzyszeń. Prawie wszędzie te same nazwiska. Mimowoli każdy staje się Mickiewiczowskim „basem w orkiestrze, wódczanym poborcą i szkół dozorcą". Nie pochodzi to wcale z braku ludzi zdolnych, gdyż zdolności te ujawniają się często na posiedzeniach, tylko ze znanego u nas sybarytyzmu. Zawsze wygodniej jest przyjść do gotowego na posiedzenie, popisać się tam z krytyką krasomówczą, aniżeli dźwigać ciągle i równo powierzony sobie ciężar. W ostatnich zaś czasach taka dziwna apatya opanowała



Ś. p. Dr. KAROL JONSZER
Były prezez Tow. Dobroczynności, twórca Kochanówki.

łodzian, że nawet na posiedzenia nie chcą przychodzić. Jeżeli stworzy się jakąś pożyteczną instytucyę, to w następstwie unika się wprost zetknięcia z nią, daje się składki od niechcenia, grożąc zawsze inkasentowi, że obecna jest już ostatnia, a już na ogólne zebrania stanowczo się nie przychodzi.

W jednej z pożytecznych instytucyj w naszem mieście, w szkole rzemiosł, już od lat kilku na ogólne zebranie przychodzi tylko sam komitet, pomimo trzykrotnych zwoływań na posiedzenia, no i naturalnie w końcu musi wybrać tenże komitet samych siebie, aby tylko nie opuszczać rąk i prowadzić użyteczną instytucyę. Dobiera się zwykle grupę osób nieobecnych, aby skład komitetu odświeżyć, ale tylko po to, aby otrzymywać szereg listów z odmową. Nic dziwnego, że przy takim stanie można wejść w pewną rutynę, hamującą postęp szkoły. Gdy się jeszcze doda do tego zaczynanie oszczędności od wycofywania składek, co jest u nas rzeczą bardzo rozpowszechnioną, zrozumiemy wówczas, dlaczego szkoła, zamiast rozwijać się, dąży do upadku.

A jednak trzeba temu zapobiedz, szczególnie w mieście, liczącem z górą 70 proc, analfabetów. Szkoła rzemiosł kształci w nauce rzemiosła i w naukach elementarnych 250 chłopców; przez czas 9-letniej egzystencyi wypromowała na rzemieślników około 400 chłopców, nie licząc tych, którzy opuścili szkołę przed jej ukończeniem, a z których prawdopodobnie byliby analfabeci.

Chłopcy, wychodzący ze szkoły, są wyuczeni rzemiosł: kowalskiego, ślusarskiego i tokarskiego, mając przytem ogólne elementarne wiadomości. Tymczasem opiekunowie są dla niej obojętni, a rodzice dzieci, korzystających ze szkoły, uważają ją za etap przejściowy do ukończenia 15-tu lat życia, aby potem chłopca odebrać i umieścić w fabrykach, przerywając w ten sposób naukę. Pomimo tego, jest zawsze pewna liczba wytrwałych, która szkołę kończy i nie żałuje swej pracy.



Dr. ANTONI RZĄD, poseł.

Wypadki ostatnie w kraju naszym zatamowały zupełnie taki rozwój szkoły, jaki mieli na myśli jej opiekunowie i kierownicy. Szkoła posiada cały komplet maszyn przędzalniczych, ofiarowanych bezpłatnie przez firmę Dobson i Barber z Anglii i cały komplet obrabiarek żelaza: tokarnie, frezerki, heblarki i t. p., których uruchomienie nie jest w stanie z uwagi na brak środków materyalnych, wynikających z obojętności mieszkańców naszego miasta.

Każde inne miasto, nie mówiąc już o zagranicznych, nie pozwoliłoby na nieczynność tak wspaniałych urządzeń, mających na celu naukę i wytężyłoby wszystkie siły, aby przynieść pożytek zarówno przemysłowi jak i ludności, pozbawionej możności kształcenia się. U nas w Łodzi nagromadzone bogactwo, dzięki hojności cudzoziemca, stoi bezczynnie i nie może znaleźć śród swoich, ludzi, którzyby zechcieli zużyć z pożytkiem dla ludności tak pożytecznych środków kształcenia.

Do wprowadzenia w ruch maszyn przędzalniczych potrzeba 6 do 7 tysięcy rubli rocznie, których szkoła nie posiada, pożytek zaś z uruchomienia przędzalni byłby znaczny, gdyż zarówno uczniowie jak i inteligentni robotnicy mogliby znaleźć bogate pole do przyswojenia sobie nauki przędzalnictwa. Robotnik, któryby kurs przędzalnictwa poznał, pracowałby w fabryce intensywniej i rozumniej, a mając sobie powierzone kosztowne i złożone pod względem urządzeń mechanizmy, jakie mają maszyny przędzalnicze— przyczyniałby się do ich konserwacyi i wydajniejszej pracy.

Oprócz tego, jako osobnik wykształceńszy, mógłby łatwiej otrzymać awans na podmajstra, majstra i t. d., zdobywając lepszą dla siebie przyszłość. Sprawa uruchomienia maszyn przędzalniczych w szkole rzemiosł jest bardzo ważną, bo oprócz dania możności robotnikowi kształcenia się — mogłaby przyczynić się niemało do



Ks. JAN ALBRECHT
Patron Kółek robotników chrześciańskich.

usunięcia potrzeby sprowadzania kierowników z zagranicy, gdyż ludzie dobrze i gruntownie obeznani z przędzalnictwem mogliby skutecznie konkurować z importowanemi siłami.

Maszyny, posiadane przez szkołę, są przeważnie przeznaczone do nauki, mają więc mało wrzecion, wskutek czego nie mogłyby zarobić na swoje uruchomienie; z tej racyi wydatek 6 do 7 tysięcy rubli rocznie musiałby być poniesiony z ofiar, tembardziej, że maszyny musiałyby być często rozbierane dla uprzystępnienia uczniom poznania zawiłych mechanizmów. Dzisiaj robotnik przeważnie spełnia swą rolę mechanicznie i poznaje powierzoną sobie maszynę dopiero po szeregu lat a i to tylko przygodnie, bo nikt w fabryce niema czasu na objaśnianie znaczenia i potrzeby wielu urządzeń. Przędzalnia w szkole rzemiosł usunęłaby te braki.

Dziwić się należy, że anglik, mierzący swoją skalą Łódź i jej potrzeby, obdarzył nas tak hojnym darem a u nas nie można znaleść ludzi, którzyby dar ten dla swego pożytku zużyli. W mieście z fabrykami o z górą milionie wrzecion, gdzie się tyle mówiło i mówi o potrzebie podniesienia stanu umysłowego i moralnego robotnika, wspaniały dar anglika stoi martwy od lat kilku. A jest bezczynnym tylko przez naszą



Pastor RUDOLF GUNDLACH
Prezes Chrześciańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Łodzi.

apatyę do spraw mających istotne dobro społeczne na celu.

Może być, że wskazanie na zaniedbany u nas a gotowy do użytku środek kształcenia zawodo-

wego robotnika—wywołać zdoła jakiś ruch wśród obywateli naszego miasta w celu ożywienia drzemiącego dotąd, a tak potrzebnego naszemu miastu, wykształcenia przędzalników. Sprawa to ważna, obchodząca zarówno fabrykantów jak i obywateli, miłujących swój kraj i jego potrzeby. Całe urządzenie przędzalni mieści się na ulicy Wodnej nr. 9, gdzie może być obejrzane i gdzie wszelkich wyjaśnień udzielą.

Weźmy tę sprawę do serca, poprzyjmy ją chętnie a wspaniałomyślny anglik obdarowujący szkołę bogałym darem nie będzie swego kroku uważał za nierozważny, bo przekona się, że i my umiemy odczuwać braki i potrzeby naszego kraju.

Szkoły zawodowe zagranicami naszego kraju cieszą się ogromnem poparciem, to też przemysł tam rozwija się z dniem każdym. Czas pomyśleć o tem i u nas.

L. Koźmiński.

Zgromadzenia cechowe.

Najstarszemi instytucyami w Łodzi są zgromadzenia cechowe, które powstawały, począwszy od 1824 roku, na zasadzie ustawy o zgromadzeniach cechowych, wydanej przez namiestnika królewskiego 1816 roku, a obowiązującej do tej pory.



ALOIZY DWORZACZEK
dyrektor „Lutni“.

Po wypadkach dziejowych, które niszczyły wszystko po drodze, zgromadzenia cechowe prowadziły życie suchotnicze. Działalność cechów, spoczywająca przeważnie w rękach niemców, ograniczała się na przyjmowaniu składek członkowskich, zapisywaniu terminatorów, wypisywaniu czeladników, przyjmowaniu majstrów do swego grona i libacyach, kosztem nowo przyjętego i kas cechowych. Resztki funduszów w wielu zgromadzeniach cechowych nikły jak kamfora

Wdowy, sieroty, podupadli na zdrowiu rzemieślnicy, prawie zawsze odchodzili od kas cechowych z próżnemi rękoma i pustemi żołądkami wtedy, gdy ich koledzy syci raczyli się piwem za pieniądze cechu.

Na nienormalność taką zwrócił uwagę „Rozwój“ w zaraniu swego istnienia.

Ziarno padło na glebę jeszcze nie zupełnie jałową. Krętacze usunęli się z posterunków, miejsca ich zajęli ludzie, którzy poszli nowemi drogami, aby podnieść wykształcenie fachowe i umysłowe rzemieślnika, szczególnie młodzieży rzemieślniczej.

W tym celu powzięto wiele projektów, lecz wykonanie ich napotykało rozmaite przeszkody, a głównie finansowe. Ogół rzemieślników, zrozumiawszy położenie, domagał się zorganizowania komisyi rewizyjnych, któreby czuwały nad funduszami cechu. Wymaganiom stało się zadość, w wielu nawet zgromadzeniach wybrano i kasyerów, aby majstrów starszych pozbawić możności szafowania funduszami ogółu, a skar-

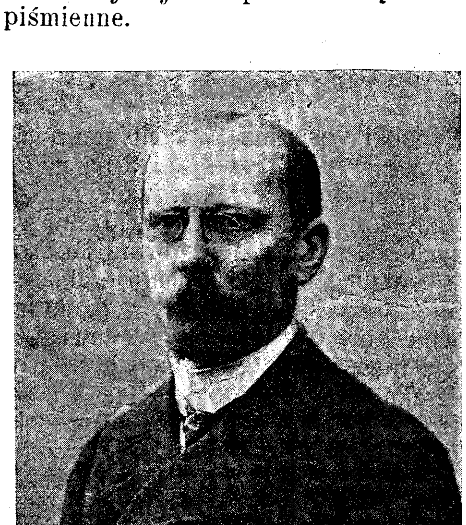


LEON GAJEWICZ
Dyrektor Tow. Kredytowego miejskiego.

bników zobowiązano, żeby pieniądze cechowe zaraz po otrzymaniu składali do instytucyj finansowych. Pierwsza ta inowacya wydała bardzo dobre rezultaty, gdyż dziś prawie wszystkie zgromadzenia cechowe rozporządzają dość znacznemi kapitałami. Zgromadzenie majstrów szewckich, chronicznie chore na brak gotówki, posiada obecnie kapitał przeszło 1000 rb. Zjednoczeni tokarze około 1000 rb.; tylko murarze, cieśle i koszykarze, bez względu na zabiegi, odczuwają ciągły niedostatek pieniędzy.

Posiadając pewne środki materyalne, powzięto projekty zakładania szkół dla terminatorów, gdyż zrozumiano, że analfabeci nie mogą być zdolnymi rzemieślnikami, a szkoły niedzielnorzemieślnicze uważano za niedostateczne. Stolarze, tokarze, projektowali szkoły rysunków; krawcy, fryzyerzy szkoły fachowe, inni kursy wieczorowe.

Pierwszy krok naprzód zrobili członkowie zgromadzenia rzeźników. Opodatkowali się oni po 1 kop. od zabitej sztuki trzody, a zebrany tą drogą fundusz przeznaczyli na otwarcie kursów wieczornych. Dnia 1-go października r. b. po odprawionych nabożeństwach w kościele katolickim i ewangelickim, na których byli prawie wszyscy terminatorzy, wieczorem nastąpiło otwarcie kursów wieczorowych, których koszty utrzymania wynoszą przeszło 1500 rb. rocznie, gdyż teominator otzymuje bezpłatnie książki i materyały piśmienne.



ALEKSANDER BABICKI
Prezes Towarzystwa „Lutnia“.

Inowacya ta wywarła wpływ na innych zgromadzeniach cechowych, które, zachęcone dobrym przykładem, starają się obecnie o otwarcie szkół dla terminatorów.

Po za szkołami była druga sprawa bardzo paląca, to jest niesienie pomocy wdowom i sierotom, oraz podupadłym na zdrowiu rzemieślnikom. W sprawie tej należy się duże uznanie majstrom piekarskim, którzy na korzyść kasy wdów i sierot opodatkowali się dobrowolnie 30 kopiejkowemi składkami miesięcznemi.

Krawcy i tokarze dowiedziawszy się o tej inowacyi, założyli przy zgromadzeniach kasy wdów i sierot, a w ostatnich czasach prawie we wszystkich tych instytucyach istnieją już takie kasy.

Co zaś do poziomu wykształcenia fachowego, prawie we wszystkich cechach powzięto myśl, aby koniecznie je podnieść, zrobiono nawet w tym kierunku wiele, lecz niestety, wypadki, jekie rozegrały się w ostatnim trzechleciu, powstrzymały puls dążeń do lepszego.

Młodzież rzemieślnicza niedoświadczona, porwana wirem wypaków, szła ua oślep, nie bacząc na następstwa. Majstrowie pod terorem wypisywali na czeladników nawet takich terminatorów, którzy się jeszcze uczyć winni swego fachu.

Odebrano z pod opieki majstrów terminatorów, puszczono ich samopas, sytuacya taka wpłynęła nader niekorzystnie nawet na tych, którzy mieli na względzie dobro młodzieży rzemieślniczej i jej wykształcenie fachowe.

W tych właśnie czasach organizowały się związki zawodowe legelne i nie legalne. Wtedy sądzono, iż związki poderwą podwaliny zgromadzeń cechowych, lecz te oparły się jednak temu a najlepszym dowodem, że dziś w dalszym ciągu dążą do podniesienia reform i prowadzą swój czynny żywot.



ANTONI GRUDZIŃSKI
dyrektor kursów muzycznych.

W niektórych zgromadzeniach czeladniczych, zniesiono urzędy starszych i podstarszych, zniesiono gospody, roztrwoniono fundusze. Dziś żałują oni tego kroku, gdyż stracili wszystko, a związki nie dały im oczekiwanych owoców.

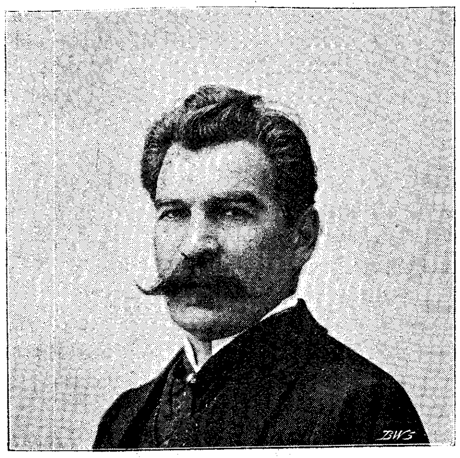
Związki miały na uwadze tylko poprawę bytu materyalnego rzemieślnika, zupełnie nie troszczyły się o znajomość fachu, a dowodem tego, że nawet niektóre zgromadzenia czeladników, utworzyły za poradą związków monopol, nie dopuszczając do pracy w Łodzi rzemieślników z miast obcych, normując wysokość płacy za pracę według swego poglądu, a nie uzdolnienia.

Majstrowie zaś, żyjąc ciągle pod terorem, ulegali wszystkim zachciankom ze strony pracowników, wreszcie zaskoczeni postanowieniaml obowiązującemi, wydanemi przez czasowego generał-gubernatora, w listopadzie r. b, zawiadomili okólnikami lub ogłoszeniami w gazetach iż w wielu wypadkach wymaganiom czeladników zadość uczynić nie mogą. Większość pracowników, rozumiejąc położenie, bez szemrania zgodziła się na postanowienia majstrów.

Sprawa powyższa jeszcze nie przeżyła swego procesu wre ona, lecz jest nadzieja że zakończy się spokojnie, za wspólnem porozumieniem się majstrów z czeladnikami.

Bez względu jednak na organizacye związków, w ostatnich paru latach powstały w Łodzi cechy fryzyerów, kominiarzów brukarzów, a ostatni tapicerów, który rozpoczął swój żywot w listopadzie r. b.

Obecnie Łódź liczy 26 zgromadzeń cechowych. Wiele z nich obchodziło jubileusze 50, a nawet 75-lecia istnienia, jak: piekarski, rzeźnicki krawiecki, tokarski pończoszniczy, kowalski i inne.



STRZEŻYMIR PRUSZYŃSKI.

Młynarze niezasobni w gotówkę, jednakże przy dobrych chęciach potrafili zorganizować w Łodzi dwa zjazdy młynarzów z całego Królestwa Polskiego. Obradowali oni nietylko nad sprawami ekonomicznemi, ale i technicznemi, przyszli do wniosku, że należy podnieść poziom fachowy, wobec wzrastających ulepszań i wymagań odbiorców.

Zgromadzenie majstrów piekarskich z dobrowolnych ofiar członków, na swej posesyi wybudowało własną salę posiedzeń i gospodę wygodną dla czeladników, lecz ta została przez nich zwiniętą.

Zgromadzenie majstrów tkackich posiada na rogu ulic Przejazd i Piotrkowskiej własną posesyę, wartości około 250 tys. rb.

Na uroczystość Bożego Ciała prawie wszystkie cechy występują ze swemi chorągwiami, a w ostatniem dwuleciu podczas procesyi utrzymywały one wzorowy porządek.

Takie instytucye po przetrwaniu prawie wiekowej egzystencyi, zginąć nie mogą i jest nadzieja że w następnem dziesięcioleciu dadzą one nam szeregi zdolnych rzemieślników, którzy dźwigną rzemiosła krajowe.

Jan Rymkowski.

Stowarzyszenie robotników chrześciańskich.

— —

Stowarzyszenia te, zwane często „demokracyą chrześciańską", powstały najpierw w Warszawie w maju lub czerwcu 1905 r., zaproponowane przez samych robotników, a zainicyowane przez ks. prał. Godlewskiego.

Aczkolwiek ruch ten społeczny rozpoczął się w łonie katolickiego Kościoła wcześniej przez biskupa Emanuela Kettelera w Niemczech, kardynała Manninga w Anglii, a we Francyi przez hr. Mun Pascala i słynnego Hormela i w Szwajcaryi przez Descurtins'a, gorliwego organizatora robotników, którego papież przez breve pochwalił za jego działalność, lecz ostateczną sankcyę temu kierunkowi katolicko-społecznemu nadał Leon XIII w słynnej encyklice swojej „Rerum novarum" z r. 1891, którą słusznie nazwać można „Magna charta" ludu roboczego.



Kościół w Pilicy

I rozwinął się ów kiernnek, coraz szersze zataczając kręgi w całej Europie, jak we Włoszech, Szwajcaryi, Francyi, Niemczech, Belgii. Lecz we Włoszech i Austryi demokracya chrześciańska, jako akcya społeczna kulturalna, jaką chciał ją widzieć Leon XIII, przeszła w stronnictwo polityczne.

Leon XIII, chcąc koniecznie zażegnać pewne nieporozumienia, które wynikły pomiędzy działaczami katolickimi na polu społecznem, wyjaśnił, że „w okolicznościach obecnych nie należy tego wyrazu Dem. Chrz., używać inaczej, jak tylko pozbawiwszy go wszelkiego znaczenia politycznego, i nie nadając żadnego innego jak społecznej, dobroczynnej akcyi chrześciańskiej wśród ludu opartej na prawie natury i zasadach Ewang. św."

Tylko tak pojętą Demokr. Chrz. bierze Kościół na swoją odpowiedzialność. Jest to praca społeczna w duchu miłości i sprawiedliwości chrześciańskiej wśród ludu i dla ludu, t. j. warstw najszerszych.

Celem Stowarzyszenia między innemi jest: zakładanie instytucyj, niosących pomoc potrzebującym, instytucyi ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa, starości, opiekę nad dziećmi, stowarzyszenia zawodowe, kulturalne i robotnicze, kasy i t. p., a nadewszystko staranie o podniesienie ducha religijnego i wzrost dobrych obyczajów.

Papież Leon XIII wykluczył z pojęcia Demokracyi Chrz. politykę, lecz nie dla tego, jakoby demokracie chrześciańskiemu nie wolno było, lub nie należało zajmować się polityką. Owszem, obowiązkiem jest każdego katolika według możności brać udział w życiu publicznem wszędzie, a więc i do polityki trzeba wnieść ducha Chrystusowego. Lecz papież chciał tylko pozostawić każdemu katolikowi i każdemu krajowi woiność pod tym względem.



Tramwaje elektryczne.

Więc i stowarzyszenia robotników chrześciańskich, będące cząstką demokracyi chrześciańskiej, ogłosiły się jako bezpartyjne, czysto kulturalno ekonomiczne; ale po za Stowarzyszeniem każdy członek może należeć, według upodobania, do wszelkich partyj politycznych, byleby one stały na gruncie narodowym i postępowały zgodnie z zasadami naszej wiary św.

Hasłem Stowarzyszenia jest: „za prawdę, wolność i sprawiedliwość", a dewizą: „Bóg i ojczyzna".

W Łodzi zawiązało się stowarzyszenie we wrześniu 1905 r. Idea zrzeszenia robotników powstała wcześniej, lecz praca w tym kierunku rozpoczęta została po pierwszych strejkach.

Wezwanie papieża Leona XIII do księży francuskich „wyjdźcie z zakrystyi" dała bodźca i miejscowym księżom zabrania się do pracy, choć trudnej, a nawet niebezpiecznej na razie, bo koła socyalistyczne teroryzowały robotników garnących się w szeregi Stowarzyszenia; nie obyło się bez terroru względem księży, a nawet w obozie narodowym z niedowierzaniem spoglądano na ten ruch nowy. Trudności tedy były ze wszech stron, lecz energia i silne przeświadczenie o dobrej sprawie dopięły swego.

Przy kościele Św. Krzyża ks. Rogoziński zaczął gromadzić robotników na pogawędki już w lipcu 1905 r., lecz sylwetka zrzeszenia zarysowała się dopiero w końcu września tegoż roku, i miało wówczas już być do 2000 członków, lecz początkowo bez żadnego wytkniętego stałego kierunku, coś w rodzaju bractwa kościelnego, uwzględniającego kulturalne społeczne cele.

Przy kościele św. Józefa szerzył idee zrzeszenia od pierwszych strejków ks. J. Albrecht, już to poruszając z ambony kwestye społeczne i nawołując do upamiętania się rzesze robotnicze, a następnie wśród ludzi, którzy stali bliżej kościoła jako członkowie towarzystwa procesyonalnego i bractwa Żywego Różańca, lecz dopiero we wrześniu 1905 r. ksiądz Albrecht po widzeniu się z ks. prał. Godlewskim w Warszawie i po porozumieniu się co do jednolitego kierunku, rozpoczął faktyczne zrzeszenie, początkowo jako Stow. Rob. Chrześciańskich pod nazwą Św. Józefa, mające religijno-moralne cele z uwzględnieniem kulturalno ekonomicznych potrzeb robotników.

Członków wówczas było około setki; dopiero po Manifeście Najw. z 30 października przekształcono na Stow. Rob. Chrześciańskich, mające za zadania ściśle interesa robotnicze kulturalno ekonomiczne, uważane czasowo jako formę przejściową do związków ściśle zawodowych, opartych na etyce chrześciańskiej. Członków w grudniu liczono przy kościele Św. Józefa około 600; wybrany też został zarząd tymczasowy. Ustawę przyjęto wspólnie z Warszawą, a cel określony został w § I: Stowarzyszenie Robotników Chrześciańskich ma na celu podniesienie stanu robotniczego pod względem religijno-moralnym, umysłowym, społecznym, materyalnym i narodowym.

W styczniu 1906 roku zaproszono księdza Godlewskiego z Warszawy, aby za jego radami i wskazówkami połączyć oba te koła w jedno stowarzyszenie, co na razie nie udało się, a i kilkakrotne późniejsze próby połączenia nie dały rezultatu i tak koło przy kościele Św. Krzyża przyjęło nazwę Demokracyi Chrześciańskiej z odmienną ustawą, według której tylko katolik może być przyjętym w poczet członków, i poszło samodzielnie, a przed wyjazdem ks Rogozińskiego z Łodzi w drugiej połowie 1906 r. liczyło około 6,000 członków. Ustawa Stowarzyszenia Dem. Chrz., zaregestrowana w styczniu 1907 r., Koło przy kościele Św. Józefa pod nazwą Stow. Rob. Ch., choć prowadzone w duchu chrześciańskim, katolickim, nie ograniczyła się przyjmowaniem katolików, lecz przyjmuje robotników innych chrześciańskich wyznań, byleby w duchu tegoż stowarzyszenia postępowali z zastrzeżeniem, że w stowarzyszeniu wszelka agitacja tak polityczna jak i religijna jest wykluczona. Koło, jako Stow. Rob. Chrześciańskich, zalegalizowało ustawę na Łódź i łódzki powiat dnia 20 lipca 1906 r. i rozpoczęło działalność ożywioną.

Zorganizowano około 5,000 członków. Zajęto się zawodową stroną, stwarzając zawodową sekcyę robotników wszystkich cegielni z okolic Łodzi. Na wiosnę r. b. przed rozpoczęciem robót patron ks. Albrecht zaprosił na zebranie właścicieli cegielni i delegatów robotników, gdzie



Robotnicy fabryki papieru Moesa składają życzenia pracodawcy w dzień jubileuszu.

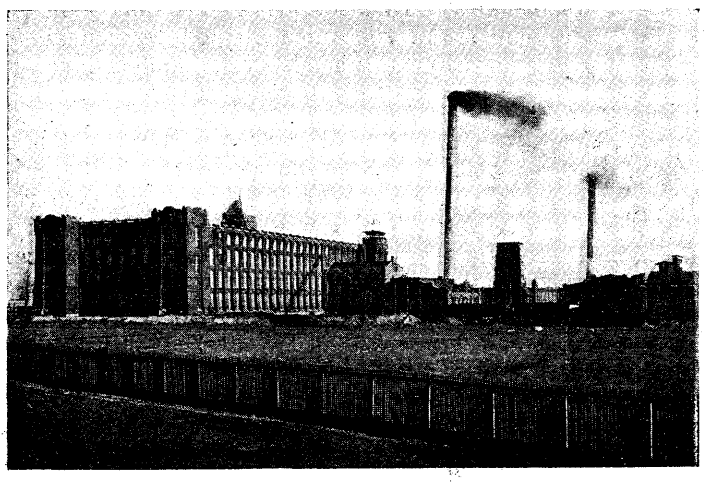
ułożono taryfę płac za różne roboty na 1907 r. robotnicy zobowiązali się sumiennie i bez przerwy pracować, czego też dotrzymali. Podpisano zobopólny kontrakt na mocy którego robotnicy

zyskali około 50 proc. podwyżki. Takiż kontrakt zawarto między majstrami studniarskiemi i ich robotnikami na 1907 r. z uwzględnieniem 25 proc. podwyżki i zakończono strejk wywołany przez partye skrajne. W kilku fabrykach, gdzie przeważna część członków Stow. pracowała, bez żadnych strejków po wzajemnym porozumieniu się z pracodawcami uzyskano podwyżki płac dla robotników i załagodzono polubownie wiele pomniejszych spraw.

Wogóle Stowarzyszenie wzięło sobie za zadanie w racyonalny sposób, opierając się na ścisłej sprawiedliwości połączonej z miłością, być rzecznikiem warstw pracujących.

Ady podnieść robotnika umysłowo, urządzano zebrania w wynajętym lokalu, gdzie poruszano kwestye społeczne, następnie uprosił ks Albrecht kilku prelegentów wśród lekarzy, adwokatów, inżynierów, nauczycieli i księży, którzy przez szereg miesięcy do stycznia 19 7 r. prowadzili codziennie odczyty i pogadanki z różnych dziedzin wiedzy.

Robotnicy z ciekawością przychodzili na te pogadanki a pożytek był widoczny; lecz wskutek niespokojnych czasów i walk bratobójczych, a wobec tego niebezpieczeńrtwa chodzenia wieczorami, zebrania owe z pogadankami zostały zawieszone do spokojniejszych czasów, a poprzestano na pogadankach z delegatami i zebraniach niedzielnych. Obecnie zarząd Stowarzyszenia czyni starania u władz o ponowne rozpoczęcie tej pracy kulturalnej.



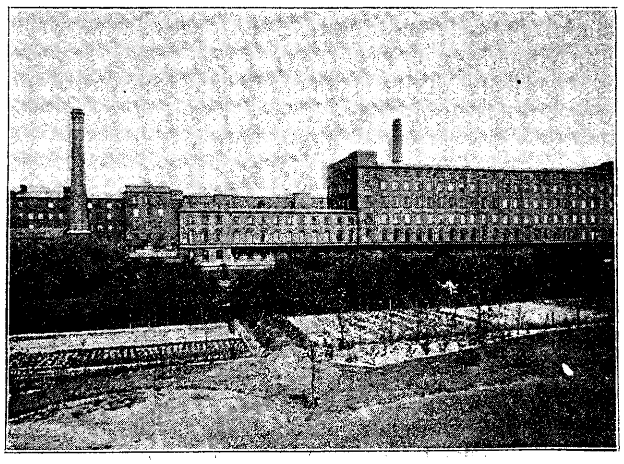
Fabryki łódzkie: „Niciarnia" w Widzewie

W czerwcu 1907 r. zaregestrowano powtórnie rozszerzoną ustawę za nr. 111 według poprawek, jakie uchwalono w Warszawie dn. 9-go stycznia r b. na zjeździe delegatów Stow. Rob. Chrz. z całego Królestwa, zwłaszcza § co do zakresu działalności i władzy księży patronów, którzy odtąd w rzeczach wiary i moralności mają głos decydujący, a w kwestyach ekonomicznych i zawodowych decydują sami robotnicy a ks. patron ma głos doradczy.



Ś p. Ks. KATOLIKOS MIKIRTICZ.

W listopadzie 1906 roku ks. W. Wyrzykowski po powrocie do Łodzi zorganizował Koło Stowarzyszenia Robotników Chrześciańskich przy kościele św. Anny i na ofiarowanym przez p. Majznera placu wybudował salę na zebrania, gdzie urządzają się odczycy i przedstawienia amatorkie. Członków liczy blisko 2,000.



Fabryki Łódzkie: Przędzalnia na Księżym Młynie

W lipcu r. b. znaczna część członków Stow Demokracyi Chrześciańskiej, widząc separatystyczny kierunek zarządu i nie mając patrona od wyjazdu ks. Rogozińskiego, na ogólnem zebraniu zaprosiło na patrona ks Kaima i przy kościela św. Krzyża urządzili Koło Stow. Rob. Chrz. członków liczy około 2 tys. Reszta pod nazwą „Demokracyi Chrześciańskiej" trzyma się na uboczu.

W pierwszych dniach lipca wszystkie trzy koła połączyły się razem i wybrały centralny zarząd Stow. na okręg łódzki. Patronem głównym obrano ks Albrechta, zastępcą ks. pr. Wyrzykowskiego, prezes — A. Harasz, zastępca — St. Budzyński, sekretarz — F. Turski, zastępca — L. Kiełbasiński, skarbnik — J. Zawisza, zastępca — L. Oziminski, bibliotekarz — Jan Gajewski.

Członkowie: St. Andrzejewski, J. Frankowski, M. Lewicki, A. Czarnecki, J. Bartczak.

Otworzono biuro zarządu przy ul Konstantynowskiej nr. 23. Tamże urządzono bibliotekę liczącą przeszło 1000 to mów, z prawem wydawania książek przy kościele św. Józefa, św. Krzyża i w sali przy kościele św. Anny na Zarzewiu.

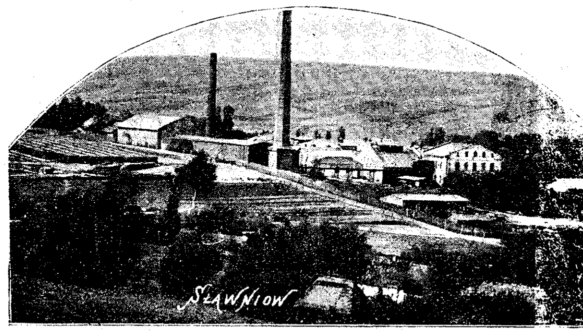
Rozpoczęto od dnia 1-go sierpnia ze wspólnej kasy wydawać zapomogi chorym członkom po 50 kop. dziennie przez 6 tygodni w roku i 25 rb. na wypadek śmierci. Odtąd działalność Stowarzyszenia ożywia się pomimo przeciwności ze wszech stron. Organem Stow. jest Pracownik Polski", jaki otrzymują członkowie 1 egz. na 2 osoby bez żadnej dopłaty.

Stowarzyszenie zamierza wkrótce nabyć na własność jedną z większych posesyi w Łodzi, na pomieszczenie biura centralnego zarządu. kas, tamże urządzi dom ludowy z salami na odczyty i godziwe rozrywki.

Robotnicy wogóle nabierają coraz więcej zaufania do tej organizacyi, nie mówi się tu o wyjątkach i ludziach, którym Stow. Rob Chrz. są solą w oku, czego dowodem, że prawie bez agitacyi, do obecnej chwili z dnia na dzień członków przybywa i obecnie liczy już około 10 tys. członków. Z zaufaniem zwracają się też pracodawcy. którzy mieli jakiekolwiek stosunki z tem Stow. i przez to nie jedną kwestyę sporną udaje się zarządowi w polubowny a racyonalny sposób załatwić.

Ufać należy, że Stow. Rob. Chrz., podnosząc w robotnikach godność osobista i moralną, dbając w miarę możności o poprawę bytu członków i słuszne ich żądania, pomimo przeszkód różnorodnych rozwinie się należycie ku pożytkowi nietylko samych robotników lecz i całego społeczeństwa.

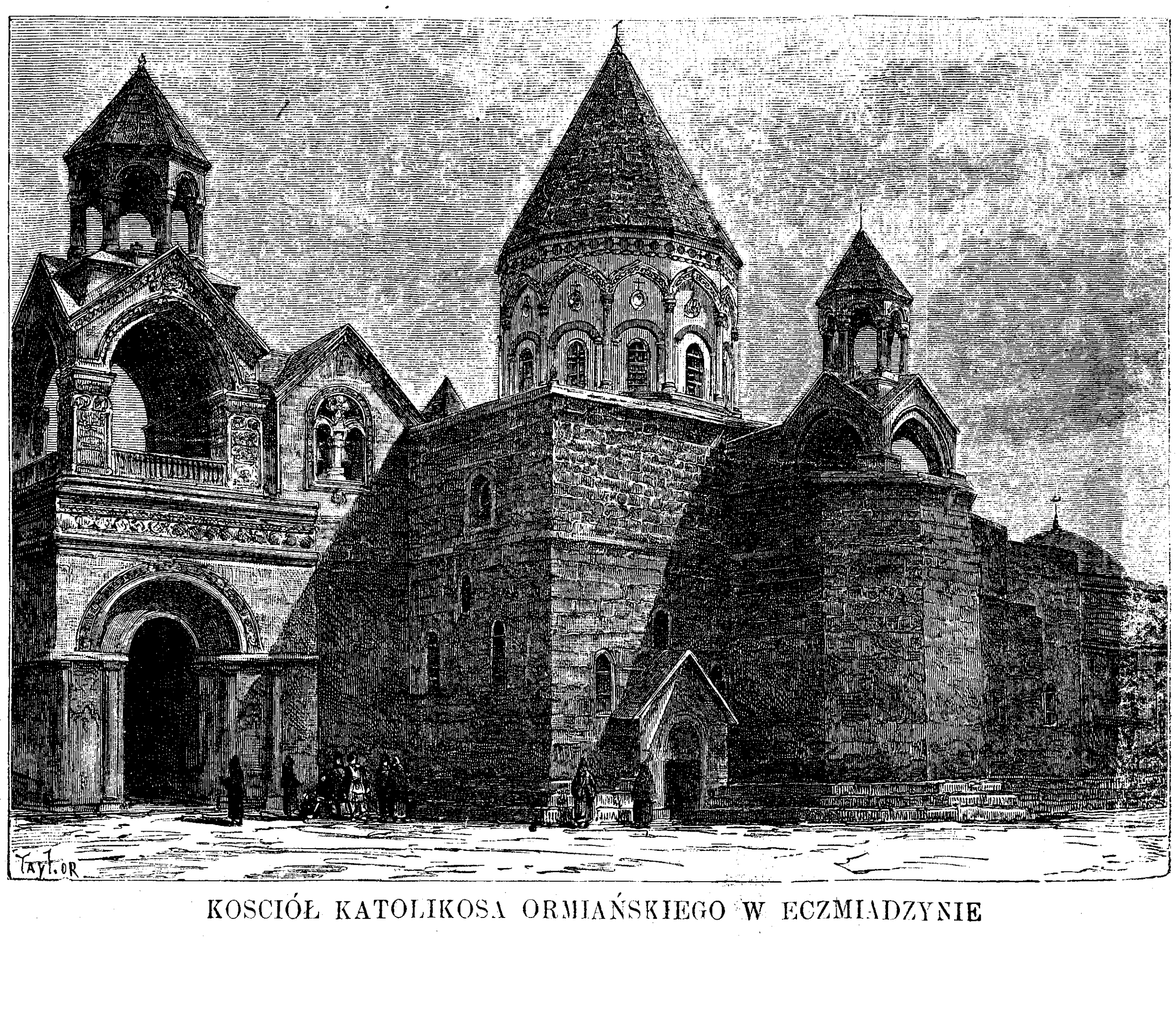
Obecnie już liczą Stowarzyszenia robotnicze chrześciańakie w całem Królestwie przeszło 50 tysięcy członków, a liczba ich z każdym dniem się zwiększa. *Alfa*



Fabryka papieru Moesa w Sławniowie.
(Do artykułu „Druk i papier")

Pogotowie ratunkowe.

Dzień 16 maja 1899 roku nader dodatnio zaznaczył się w dziejach Łodzi, Dnia tego zawiązało się Towarzystwo, które, kierując się zasadą miłości bliźniego, wytknęło sobie cel nieść doraźną pomoc lekarską w nagłych wypadkach — nieść ją bezpłatnie w sposób, wskazany przez kulturę Zachodu. W tym względzie nowopowstałe Towarzystwo Doraźnej Pomocy Lekarskiej, na wzór instytucy



KOSCIÓŁ KATOLIKOSA ORMIAŃSKIEGO W ECZMIADZYNIE

ratunkowej wiedeńskiej, za przykładem Warszawy, urządziło swoje Pogotowie, które oddało do użytku ogółu dnia 1-go grudnia 1899 roku.

Od tej daty począwszy, karetki Pogotowia codziennie ukazują się na mieście kilka razy, najczęściej kilkanaście, niekiedy kilkadziesiąt, śpiesząc z pomocą. Zdarzało się, zwłaszcza w ciągu ostatnich lat paru, słyszeć rozdzierające serce wołanie na ulicy: „ludzie, ratujcie!“ i jednocześnie prawie usłyszano sygnał trąbki Pogotowia, zwiastujący zbliżenie się karetki i wraz z nią tak pożądanej pomocy. Pomoc ta, polegając przedewszystkiem na szybkości w działaniu, zawiera się: w podawaniu gotowych leków, w wykonywaniu niezbędnych rękoczynów, w nakładaniu opatrunków i w umieszczaniu poszwankowanych na zdrowiu — w razie potrzeby — w szpitalu, specyalnym przytułku, lub w przewożeniu ich do mieszkania i układaniu we własnem łóżku.

Co ta pomoc znaczy, łatwo sobie wyobrazić; spytajcie się zresztą o to tych, którzy jej dobrodziejstwa na sobie doświadczali. Nie mała ich liczba; do dnia 20 listopada Pogotowie było czynne 26,400 razy, ocierając łzy tysiącom nieszczęśliwych. Tysiące zawdzięczają tej instytucyi zachowanie życia, najczęściej — życia i zdrowia.

Na te tysiące składali się: mężczyźni, kobiety, dzieci i istoty ludzkie, które w niezwykłem miejscu ujrzeć miały lub ujrzały po raz pierwszy światło dzienne; bogaci, zamożni, przeważnie zaś biedni; ludzie wszelkich zawodów, zwłaszcza robotnicy i rzemieślnicy lat 20—40, w sile więc wieku, w epoce życia najprodukcyjniejszej.

O wzmaganiu się działalności instytucyi, która ma doniosłe znaczenie praktyczne dla ogółu, da pojęcie następujące zestawienie, w którem uwzględniono tylko całe lata kalendarzowe. Od roku 1900 Pogotowie było czynne corocznie: 2,659, 2,838, 3,155, 3,401, 3,547, 3,875 i 3,655 razy.

Przeważały, jak tego można było się spodziewać, wypadki urazów, czyli uszkodzeń zewnętrznych, które, stanowiąc w roku 1900 połowę wszystkich nieszczęśliwych wypadków, stały się coraz częstszemi i w r. 1906 stanowią 71 proc. ogólnej ich liczby; odwrotnie zachowuje się stosunek wypadków nagłego zasłabnięcia, który z 38 proc. w r. 1900, zmniejszył się do 20 proc. w r. 1906. Nieznaczne tylko wahania okazała frekwencya innych wypadków, których częstość wskazują następujące cyfry procentowe: zatrucia i uduszenia przeszło 6 pr., porody i poronienia około 1 pr., nieco mniej wypadków obłędu i nagłej śmierci, a symulacya — dla względów osobistych — $^1/_2$ proc.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam tu wchodzić w szczegóły, nadmienimy jednakże, że ofiar rozpraw nożowych zanotowano ogółem 1265, ofiar zaś usiłowań samobójczych 374. Ostatnia ta liczba nader skromną jest w porównaniu z liczbą samobójstw w Warszawie, a zwłaszcza w o wiele mniejszej od niej Odesie. Jednakże i u nas liczba samobójstw wzrosła w roku bieżącym: zanotowano już 71, gdy w poprzednich latach corocznie — 32 do 54. Liczba ofiar rozpraw nożowych wzmagała się z każdym rokiem: 70 w roku 1900, 295 w roku 1905; za to 149 tylko w r. 1906, a w bieżącym dopiero 111. Zmniejszenie się liczby ofiar, o jakich ostatnio mowa, przypisać należy zamianie noża na rewolwer, który stał się tak przystępnym i pozwala operować bezpieczniej — z odległości i z ukrycia.

Zwróćimy jeszcze uwagę na to, że liczba wypadków, stale się mnożąc z roku na rok, zmniejszyła się w r. 1906. Otóż ilość ich ustąpiła jakości wobec zdarzeń doby spółczesnej, pod których wpływem ograniczał się ruch ogólny, kurczyło się życie powszechnie i zanikały warunki, które się przyczyniają do wytworzenia zwykłych wypadków. Można zaś być prawie pewnym, że ilość tych ostatnich zwiększy się wraz z powrotem stosunków do normy.

Zdarzenia, których świadkami jesteśmy, od lat kilku, zmusiły Pogotowie, instytucyę powołaną do życia w zwykłym czasie i do działania w normalnych warunkach, do przeniesienia się niejako ze stopy pokojowej na stopę wojenną. Skromnemi rozporządzając środkami, podołało ono niezwykłemu, a trudnemu zadaniu. Ileż otuchy wlewał w serca zatrwożonych i zrozpaczonych przykry zkądinąd odgłos trąbki? Ileż krwi ludzkiej zaoszczędziło Pogotowie? Moglibyśmy wyliczyć tu dużo chwil pełnych grozy, ale ograniczamy się na przypomnieniu: gorących dni czerwcowych roku 1905, mianowicie 21 — dnia pochodu proletaryatu i 23 — dnia zgrozy i trwogi dla całego miasta, podczas których wypadło Pogotowiu z wysiłkiem pracować, udzielając pomocy na kilkudziesięciu ulicach 165 ofiarom postrzałów; 15 sierpnia 1906 roku — dnia napadu na policyę; kwietnia roku bieżącego — miesiąca wzmożonych walk bratobójczych i 17 maja roku bieżącego — dnia rozbicia poczty i smutnych w następstwie tego scen, które się rozgrywały śród warsztatów fabrycznych.

Wogóle udzieliło Pogotowie pomocy 1556 ofiarom walk, wszczętych na tle ruchu „wolnościowego“: 455 w roku 1905, w tej liczbie 394 postrzelonym; 495 w roku 1906, postrzelonym 394; w roku zaś bieżącym do dnia 20 listopada już 606 ofiarom, a 488 postrzelonym. Jak widzimy, liczby te rosną. Mało tego. Porównanie danych statystycznych, uzyskanych w tym zakresie działalności przez stacye ratunkowe w Łodzi, Warszawie i Odesie, wykazują, że miasto nasze jest bodaj najpierwszem w całem państwie ogniskiem wrzenia z rozpasaniem się namiętności i ocknięciem najgorszych instynktów.

Znaczenie Pogotowia dla ogółu jest nietylko realne, czyli praktyczne, ale także moralne, czyli etyczne. Publicznie, otwarcie wcielając w czyn ideę miłości bliźniego, daje żywy przykład, który budzić powinien też uczucie w innych i zagrzewać do czynów, skierowanych ku ulżeniu jakiejkolwiek niedoli bliźnich. Człowiek człowiekowi nie wrogiem, nie wilkiem, lecz bratem być powinien. Przykład zaś, jaki daje Pogotowie, nigdy nie jest zbytecznym u nas, niezbędnym zaś obecnie, w dobie rozbujania i spotęgowania nienawiści jednych warstw społecznysh do drugich. Precz z nienawiścią! Nienawiść burzy, niszczy — miłość buduje, tworzy.

*

Wobec wielce użytecznej działalności Pogotowia, ogół powinien wydobyć z siebie uznanie dla tej instytucyi, wyrażone w sposób, któryby jej byt zabezpieczył. Cyfry bowiem wykazały, że ogół ten słabo, coraz słabiej, popierał dotychczas Pogotowie, którego potrzeby, dzięki zmianie warunków społecznych, znacznej wzrastały od lat kilku, wskutek czego wydatki przewyższały wpływy. Wyczerpało to fundusze, instytucye i Pogotowie, ujrzawszy swój byt zagrożony, jak ów nieszczęśliwiec zawołało ze szpalt pism: „ludzie ratujcie! I ludzie jakoś nie bardzo śpieszą z pomocą. Dziwna obojętność!

Czy Łódź bez wyrzutów sumienia dopuści do upadku instytucyi, której istnienia i działania wymaga dobro ogółu, i która istnieć koniecznie musi? Zastanówcie się ludzie nad tą pilną i naglącą sprawą. Popierać zaś Pogotowie doradza nietylko wzgląd na niedolę bliźnich, ale nawet egoizm, albowiem dając na tę instytucyę, każdy także zapewnia sobie szybką pomoc w razie własnego nieszczęścia. Któż z nas dnia dzisiejszego wie, co go jutro czeka?!

„Liga przeciwgruźlicza“ w Łodzi.

Zdrowie narodu — to bogactwoo narodu.
Franklin.

Dwadzieścia pięć tysięcy zgonów rocznie, czyli przeszło siedmset zgonów codziennie — oto żniwo, jakie zbiera w Królestwie Polskiem jedna z postaci gruźlicy: gruźlica płuc!

A gdzież jeszcze ofiary gruźlicy gruczołów, gruźlicy kości i stawów, gruźlicy nerek, kiszek, mózgu i innych narządów!

I to się powtarza z dnia na dzień, z roku na rok, z dziesięciolecia na dziesięciolecie, a społeczeństwo polskie patrzy obojętnie na te harce śmierci, to samo społeczeństwo, które przerażone jest najdalszem widmem cholery, chociaż ta w czasach najsroższych epidemii, trwających zresztą krótko, takich ofiar nie zabierała!

Dwadzieścia pięć tysięcy zgonów rocznie; a ileż tu milionów dni bólów, trosk i nędzy, poprzedzających zgon...

*

Walka z gruźlicą jest zadaniem społecznem, niezwykle w skutki owocnem.

W większych (mających ponad 15,000 mieszkańców) miastach Niemiec, śmiertelność od gruźlicy płuc (na każde 100,000 żyjących) wynosiła rocznie:

W latach	1877 — 81	357,3
„	1882 — 86	346,2
„	1887 — 91	304,0
„	1892 — 96	255,5
„	1897—1901	218,7
W roku	1902	199,2
„	1903	193,8
„	1904	191,2

Trudno o wymowniejszą ilustracyę skutków, do jakich doprowadziła planowa walka z tym biczem ludzkości, jakim jest gruźlica.

*

Inicyator — i poniekąd twórca — szpitala dla obłąkanych w Kochanówce i szpitala Anny-Maryi dla dzieci, ś. p. dr. Karol Jonszer, nie zdążył urzeczywistnić jednego jeszcze dzieła, jakie sobie przedsięwziął: utworzenia lecznicy dla chorych na gruźlicę płuc.

Lekarze łódzcy, uważając tę myśl za testament duchowy swego wieloletniego seniora, postanowili urzeczywistnić zamiar zmarłego.

Bliższe jednak zbadanie projektu wykazało, że „lecznica dla gruźliczych im. d-ra Jonszera“ wtedy dopiero istnieć i działać może, kiedy stanie się częścią większej całości, częścią wielkiej organizacyi, poświęconej walce wszechstronnej z gruźlicą, jako klęską społeczną.

Tak więc zamiary ś. p. Jonszera stały się bodźcem projektu utworzenia w Łodzi organizacyi, na którą od lat wielu powinniśmy się byli zdobyć, my przed innymi, bo nigdzie w Polsce tak źle pod tym względem nie jest, jak w Łodzi.

W najbliższym czasie powstanie w Łodzi Liga przeciwgruźlicza“, zakreślająca sobie jako zadanie zarówno zwalczanie powstawania skłonności do gruźlicy, jak i przeciwdziałania szerzeniu się tej zarazy, jak—wreszcie — i leczeniu istniejącej choroby.

Witając z radością te plany, wierzymy, że społeczność łódzka zrozumie doniosłość przedsiębranej walki i od pierwszej chwili weźmie udział w urzeczywistnieniu zadań „Ligi przeciwgruźliczej“.

*

Członkami-założycielami „Ligi przeciwgruźliczej“ w Łodzi nie będą jednostki.

Walkę z gruźlicą nazwał Baranowski „zadaniem społeczno-narodowem“, bo jest to choroba w tych rozmiarach, w jakich u nas dotąd bezkarnie panuje — klęską społeczną i narodową.

Do walki z nią staną w Łodzi w pierwszym szeregu wszystkie instytucye społeczne, złoczone wspólną ideą dobra publicznego.

A inicyatywę i ofiarność tych instytucyi poprze cały ogół, we własnym, mądrze zrozumianym interesie i w imię dobrze odczutych obowiązków obywatelskich.

—:—:—

Robotnicy.

Sprawa robotnicza już z samego charakteru Łodzi wysuwa się na plan pierwszy. Mimo to, w piśmie naszem nie mogła być traktowana odpowiednio, a to z powodu nadzwyczaj obostrzo-

nej w tym kierunku cenzury, która nie pozwalała wcale pismom zajmować się tą kwestyą. Mimo to, o ile się dało, staraliśmy się zabierać głos w tak ważnej sprawie i bezpośrednio zachęcaliśmy robotników do organizowania towarzystw.

Podjęliśmy nawet myśl stworzenia klubu robotniczego, przedstawień popularnych dla robotników, sklepów spożywczych, zakładów krawieckich, kąpieli i t. p. Wszystkie te usiłowania jednak rozbijały się o to, że natrafiły na opozycyę nie pochodzącą z obozów robotniczych.

Owszem, robotnicy czuli zawsze potrzebę zrzeszenia się, dając wyborny przykład przy stworzeniu Tow. spożywczego „Ziarno", które następnie swoją gospodarką na szeroką skalę pogrzebał ks. Zacharyasiewicz.

Z rozmaitych projektów naszych dał się tylko przeprowadzić jeden i to na czas krótki. Ś. p. Michał Wołowski rozpoczął na Księżym Młynie co niedziela dawanie popularnych widowisk, na które bilet kosztował 10 kop., ale ze śmiercią jego upadła tak pożyteczna rozrywka.

W życiu rodzinnem i ekonomicznem robotnika trudno było coś przedsięwziąć. Zezwoleń na stowarzyszenia udzielano tak niechętnie, że zaledwie na jakieś kosztowne kluby i to bez znaczenia społecznego było można po długich zabiegach otrzymać koncesyę.

To też robotnik szedł samopas, idąc w zapasy z nieustannym wichrem w oczy... Nikt na niego nie zwracał uwagi, chyba ta część drobniejszych fabrykantów-spekulantów, którzy wrazie protestowanych i niezapłaconych za towary weksli, poszukiwała kompensaty, obiecując odpowiedni procent i tak już z nędznych zarobków robotniczych. Doszło do tego, że w niektórych fabrykach robotnik dorosły zarabiał po 2 rb. 75 kop. tygodniowo.

To samo działo się z wypłatą za kalectwa, która ściśle przez prawo została oznaczona. Mimo to, fabrykanci często nie zgadzali się na te wypłaty dobrowolnie, a wytaczaną sprawę prowadzili przez wszystkie trzy instancye, tak, że niejednokrotnie po pare lat trwała sprawa; nie zawsze więc mógł robotnik ten czas przetrzymać i w ten sposob zawierano z nim mniej dla niego korzystne umowy.

Zaznaczyć tu wypada, że i palestra, mając klientelę fabryczną, nietylko niechętnie tych spraw się podejmowała, ale nawet często prowadzenia ich odmawiała. Dopiero sąd okręgowy piotrkowski począł wyznaczać kolejno do spraw adwokatów, którzy z urzędu musieli bronić spraw robotniczych.

To też z chwilą rozszerzenia praw, ktore przyniósł Ukaz 17 października, sprawa robotnicza, podsycana przez silną agitacyę, jak olbrzymia rzeka—wylała...

Robotnik stracił swoją równowagę, a zaczął liczyć krzywdy, przez długi czas wyrządzane mu.

I kiedy część spokojniejszych umysłów wzywała, aby przekreślić przeszłość i wziąć się do pracy nad podźwignięciem stanu robotniczego, inni wołali: „mścić się i brać, bo to wszystko nasze..."

Roznamiętnienie doszło do tego stopnia, że zamiast pracy systematycznej nad podźwignięciem praw własnych, robotnicy poczęli się mordować nawzajem.

Na cmentarzach naszych są dwie grupy mogił: w jednych spoczywają „czerwoni", w drugich „biali". To ofiary ohydnych walk bratobójczych i nienawiści, świadczą nawet wobec majestatu śmierci — nienawiści nie ugasły.

W tych kwestyach nawoływaliśmy zawsze do zgody, nie rozlewania krwi bratniej, unormowania stosunków zaognionych.

W sprawie ekonomicznej robotników patrzyliśmy zawsze na ich wyzysk przez pewnych sklepikarzy, zwłaszcza dających robotnikowi rzeczy na wypłaty. Nawoływaliśmy o zorganizowanie pomocy własnej, założenie własnych szwalni, sprowadzania hurtownie przedmiotów spożywczych i ogólnej potrzeby.

Temu znakomicie zaradził związek demokracyi chrześciańskiej, pracując nad zmniejszeniem wydatków przez zakładanie własnych sklepów.

Robotnicy inni poczęli się również organizować w związki, które mają na celu nieść pomoc swoim członkom w razie braku pracy lub choroby. Ze stowarzyszeń tych prócz wymienionych, w myśl naszych nawoływań, idzie jedno z liczniejszych, t. j. Związek przemysłu włóknistego „Jedność". Członkowie tego stowarzyszenia przedewszystkiem na celu mają pokojowe załatwienie sprawy.

Widzimy więc, że w ostatniem 10-leciu sprawo robotnicza wypłynęła na równiejsze wody. Nie została jednak zupełnie uregulowana, bo jeszcze wiele kwestyi czeka na reformę prawodawczą, a więcej jeszcze na zwalczenie przestarzałych przesądów fabrycznych.

Mimo to, przy rozsądnem, a nie namiętnem postępowaniu, idąc nieustannie naprzód, dojdzie robotnik do celu, a stan robotniczy zajmie w nowo-organizującem się życiu społecznem poważne miejsce. Już dziś część robotników, dążąca do nauki, z pożytkiem pracuje w wielu instytucyach z niemałą korzyścią.

Ale nietylko o instytucye społeczne, lecz i o własny interes również nasz robotnik okaże się dbałym i powróci przemysłowi łódzkiemu nietylko dawne świetne czasy, ale go jeszcze na większe i trwalsze wyżyny wzniesie.

Łódź i okolice w cyfrach.

Cyfra jest najdobitniejszym argumentem. To też pozwólcie, że chociaż trochę ciężki będzie ten balast cyfrowy, ale dużo mówiącym.

Od czasu, kiedy „Rozwój" rozpoczął swoją działalność, stosunek ludności był następujący:

	w roku 1897	w r. 1906
katolików	51.75%	52.06%
ewangelików	23.00%	18.09%
żydów	22.00%	26.08%

Widzimy więc, że ludność katolicka wzrosła nie o cały 1%, żydowska zaś o 4.08%. Ludność zaś ewangelicka zmniejszyła się blizko o 4%.

Biorąc ogólne cyfry, zaznaczamy, że mieliśmy mieszkańców w 1906 roku:

	w pow. łódzkim	w gub. piotrkowkiej
katolików	271,786	233,264
ewangelików	138,625	218,292
żydów	97,610	262,976

Jedna szkoła w gubernii piotrkowskiej przypadała na 15,6 wiorst kw., dzieci w wieku szkolnym przypuszczalnie było 254,200, uczęszczało zaś do szkoły 66,003.

Umiejących czytać w powiecie łódzkim było 35.7%. czyli ledwie jeden na trzech.

Tak się przedstawia w ogólnych cyfrach Łódź, powiat łódzki i cała gubernia piotrkowska.

„Jedność".

Ważną rolę w życiu robotnika łódzkiego odegrało bezpartyjne Towarzystwo przemysłu włóknistego „Jedność", którego ustawę zatwierdzono dnia 25 sierpnia 1906 roku.

W skład komisyi organizacyjnej weszli pp.: Ignacy Rybicki, Stanisław Prink, Tomasz Marciniak, zamordowany ś. p. Tomasz Józefiak i Józef Morelewicz.

Natychmiast po otrzymaniu ustawy Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność, powołując na kierownika p. Jana Brzeskota, a na skarbnika p. Franciszka Jerzykowskiego. Biuro pracy i załatwiania zatargów powierzono p. Antoniomu Szadkowskiemu.

Ponieważ Stowarzyszenie powstało w czasach kiedy „czerwoni" rej wodzili w Łodzi, okazała się więc trudna z nimi walka, tem więcej, że instytucya była polską, a więc nie międzynarodową. Mimo tych niesłychanie uciążliwych warunków Towarzystwo już we wrześniu liczyło przeszło 4,000 członków. Mimo to, iż zerwali oni zupełnie z „czerwonymi", dłuższy czas jeszcze nakładano na nich haracz, który płacić byli obowiązani.

Lecz wysoko wzniesiony sztandar z hasłem równości, jedności i miłości, potępienie walki klasowej, polubowne, bez użycia teroru załatwianie spraw, zrobiły swoje.

Już w styczniu 1907 r. Towarzystwo „Jedność" liczyło 15,000 a w kwietniu podczas walnego zebrania 18,000 członków.

Na walnem zebraniu zmienioną została cokolwiek ustawa, między innemi podniesiono wpisowe do 50 kop. i wsparcia, na połóg uchwalono wypłacać po 10 miesiącach należenia do Stowarzyszenia. Towarzystwo pracowało usilnie w różnych kierunkach.

Otworzone zostały filie: w Częstochowie, Tomaszowie Rawskim, Zduńskiej Woli, Kaliszu, Zgierzu, Pabianicach, Zawierciu, Aleksandrowie, Konstantynowie, Bełchatowie, Moszczenicy, Żyrardowie, Warszawie, Sosnowcu i Ozorkowie.

Członków liczy Stowarzyszenie „Jedność" dziś 33,824 w całym Królestwie z czego na Łódź przypada 20,000, na filie 13,824. Związek wydaje pismo tygodniowe zawodowe p. t. „Jedność", które się rozchodzi w 6,000 egzempl. redaktorem jest p. Jan Sutorowski.

Płatnych urzędników posiada Stowarzyszenie 6-ciu. Kierownikiem jest p. Jan Brzeskot, skarbnikiem p. Franciszek Jerzykowski, sekretarzem p. Teodor Chojnacki.

Stowarzyszenie mieści się przy ul. Piotrkowskiej nr. 175 w wynajętym domu „Paradyż", składającym się z 6 pokojów i sali.

Załatwiło Towarzystwo w ciągu swego istnienia olbrzymią ilość sporów między pracodawcami a robotnikami i przyczyniło się do zawiązania wielu innych Stowarzyszeń.

Gwardya Narodowa w Łodzi.

Z akt byłej podprefektury Zgierskiej, przechowywanych w archiwum warszawskiem, zaczerpnęliśmy szereg ciekawych wiadomości o zwołaniu Gwardyi Narodowej w Łodzi, które poniżej podajemy.

Do Magistratu Miasta Łodzi.
Podprefekt powiatu Zgierskiego.

Odebrawszy zalecenie od powiatowej Prefektury dnia 10 t. m. względem dania jaknajśpiesznieyszego Rapportu o Gwardyach Narodowych, zaleca Magistratowi Miasta Łodzi, aby podług załączonego schematu starał się dać w przeciągu dni 6 Rapport dokładny jak wiele Członków w tym Mieście użyte być mogą do Gwardyi Miejskiej niemniey jeżeli niemasz funduszu jakiego, z ktoregoby umundurowanie Gwardyi nastąpić mogło? Tabella Gwardyi Mieyskiey ma być układaną z Obywateli młodszych niezajętych Warsztatami lub handlem niewyłączaiąc synów rzemieslniczych i kupieckich lub kupczyków lub czeladników Warsztatowych i innych Obywateli młodszych, którzy do tego przedmiotu użyci być mogą. Wreszcie chociażby żadne fundusze na umundurowanie wynalezione nie były, Magistrat zechce wezwać Obywateli i z niemi wspólnie zaradzić, albo o dobrowolney składce na umundurowanie wynalezione nie były, Magistrat zechce wezwać Obywateli i z niemi wspólnie naradzić, albo niech tylko możnieysi mundurują się z własnego kosztu, a uboższym z składki Mieyskiey sprawione być mają.

Ma także donieść Magistrat jaka jest broń w Mieście, któreyby Gwardya używać mogła. Przez zapewnienie liczby i sposobów postawienia Gwardyi w swym stanie, ma Magistrat natychmiast nakazać, aby się umundurowała dla zapewnienia Rządu o skutku wykonania woli, co wszystko poleca Podprefekt gorliwości Magistratu, przedstawiając oraz korzystne widoki z tego zamiaru dla Dobra publicznego, iż żołnierz liniowy tym łatwiey bez przeszkody użyty być może do czynów Woyskowych gdy same tylko gwardye Miast bezpieczeństwa pilnować będą.

Dan w Piątku, d. 16 kwietnia 1809 r.
(prdpisano) Łada.

(Dopisek). Do tey Gwardyi równie żydzi maią także być wpisani.

Na skutek powyższego rozporządzenia Burmistrz miasta, Czajkowski, sporządził listę gwardzistów i takową nadesłał do podprefektury.

W rzeczonej liście wykazani zostali następujący mieszczanie:

1) Michał Jeżewicz, lat 48, gospodarz, rolnik, 2) syn jego Teodor Jeżewicz, lat 17, 3) Jan Pełzoski, lat 40, gospodarz, rolnik, 3) Tomasz Jeżewicz, lat 40, gospodarz, rolnik, 5) Tomasz Kielunowicz, lat 40, gospodarz, rolnik, 6) Adam Łysiński, lat 40, gospodarz, szewc, 7) Wojciech Kudliński, lat 36, gospodarz rolny, 8) Roch Lamus, lat 31, gospodarz, 9) Urban Grodzicki, lat 17, gospodarz, 10) Mikołaj Drewnowicz, lat 32, gospodarz, 11) Jan Suwalski, lat 24, bez gospody, 12) Michał Zajączkowski, lat 42, gospodarz, rolnik, 13) Wawrzyniec Kosulski, lat 38, gospodarz, 14) Grzegorz Kosulski, lat 19, bez gospody, 16) Leon Trybuchowski, lat 20, gospodarz, 16) Wawrzyniec Jeżewicz, lat 32, gospodarz, 17) Jan Janipecki, lat 32, gospodarz, 18) Kasper Kosiurkiewicz, lat 30 gospodarz, 19) Idzi Suwalski, lat 25, gospo-

darz rolny, 20) Maciej Stoski, lat 25, gospodarz rolny, 21) Jan Suwalski, lat 25, gospodarz rolny, 22) Antoni Suwalski, lat 19, gospodarz, 23) Alexy Dreznowicz, lat 36, gospodarz, 24) Stanisław Miedzianowski, lat 17, bez gospody, 25) Balcer Ruczyński, lat 20, bez gospody, 26) Franciszek Makoski, lat 30, bez gospody, 27) Antoni Studziński, lat 42, gospodarz, 28) Józef Suwalski, lat 28, szewc, 29) Leon Szczygłowski, lat 24, rolnik, 30) Szymon Grodzicki, lat 24, bez gospody, 31) Wawrzyniec Dreznowicz, lat 36, gospodarz, 32) Mateusz Jopolski, lat 34, gospodarz, 33) Józef Majus, lat 44, piekarz, 34) Wojciech Wojnarowski, lat 40, stelmach, 35) Mateusz Kuczyński, lat 38, rolnik, 36) Filip Grodzicki, lat 21, gospodarz, 37) Filip Jugowicz, lat 20, gospodarz, 38) Wincenty Jeżewicz, lat 43, gospodarz, 39) Maciej Paziowicz, lat 27, gospodarz, 40) Andrzej Ostojski, lat 40, bez gospody, 41) Jakób Miedzianowski, lat 30, gospodarz, 42) Wincenty Grudziński, lat 30, bez gospody, 43) Jacenty Dreznowicz, lat 40, gospodarz, 44) Melchior Mielczarkiewicz, lat 38, rzeźnik, 45) Jan Suchocki, lat 28, bez gospody, 46) Andrzej Kuczyński, lat 30, kowal, 47) Jan Suwalski, lat 23, bez gospody, 48) Pinkus Sonenberg, lat 42, kramarz, 49) Boruch Fajłowicz, lat 41, szynkarz, 50) Pinkus Zajdler, lat 43, kramarz, 51) Lejbel Hebel, lat 41, rzezak, 52) Salomon Lajzerowicz, lat 24, piwowar, 53) Abram Lajzerowicz, lat 29, szynkarz, 54) Hersz Ordynans, lat 36, krawiec, 55) Abram Lejbowicz, lat 32, krawiec, 56) Icek Grosman, lat 20, krawiec, 57) Icek Aronowicz, lat 25, kramarz, 58) Moszek Printz, lat 50, krawiec, 59) Berek Printz, lat 27, krawiec, 60) Hersz Dawidowicz, lat 38, kramarz, 61) Wiktor Zarzycki, lat 33, rolnik, 62) Aleksander Domański, lat 49, gospodarz, 63) Wawrzyniec Ostojski, lat 44, rolnik, 64) Mateusz Grudziński, lat 17, gospodarz, 65) Szymon Kottas, lat 40, gospodarz, 66) Błażej Mielczarkiewicz, lat 48, szewc, 67) Antoni Szarkowski, lat 40, garncarz, 68) Franciszek Zajączkowski, lat 32, bez gospody, 69) Stanisław Gozdowski, lat 32, akcyźnik.

W odpowiednich rubrykach tejże listy burmistrz umieścił następujące uwagi: 1) „Ponieważ mało co broni się znajduie, opatrzeni (w broń) bydź nie mogą“, 2) „Umundurować się ani swoim kosztem, ani ze składki niemogą“ i 3) „Wyprojektować umundurowanie i uzbrojenia Magistrat nie może wynaleźć ani się z miastem ułożyć nie może, gdyż z tym Ludem żadnej rozmowy nie masz ani naradzenia“.

Powołani z Łodzi gwardziści wezwani zostali do podprefektury powiatowej Zgierskiej jedni na dzień 16 Czerwca, drudzy zaś na 7 Lipca 1809 r. Przyczem w rozkazie podprefekta do burmistrza między innemi powiedziano: „gdyby zaś który (gwardzista) z nieposłuszeństwa nie stawił się, pewnym niech będzie że komenda wojskowa po tegoż wysłaną zostanie i karą 20 kijów ukarany zostanie“.

Następnie burmistrz otrzymał polecenie podprefektu „aby podał tabelę wszystkich członków nie należących do gwardyi i obowiązanych płacić składkę na umundurowanie gwardzistów. Osoby te podzielono na 3 kategorje. Do pierwszej kategorji zaliczono osoby najmajętnieisze, do drugiej mniej majętne, do trzeciej—uboższe.

Pobierano składkę od 1 do 4 złotych polskich. W tabeli umieszczono 88 osób, którzy wpłacali do kasy Gwardyi Narodowej 171 złp. co kwartał.

22 kwietnia 1812 roku Burmistrz otrzymał rozkaz Podprefekta Zgierskiego o wyznaczenie „żołdu na dwa miesiące przynajmniej dla osób z gmin miejskich, przeznaczonych do Gwardyi Narodowej czynnej po groszy 15.

10 czerwca 1812 roku Burmistrz, jako Naczelnik Gwardyi Narodowej otrzymał rozkaz tegoż Podprefekta „aby do Czynnej służby Gwardzistów ośmnaście dobrze ubranych do Łęczycy na 10-go Czerwca r. b. stawił pod naysurowszą odpowiedzialnością“.

3 sierpnia 1812 roku podprefektura Zgierska rozkazała Burmistrzowi zmobilizować Gwardję Narodową, przeznaczoną do czynnej służby do miasta Góry Kalwaryi na dzień 10 tegoż miesiąca.

18 października 1815 roku kapitan Gwardyi Narodowej i Burmistrz miasta Kaźmierza powołał gwardzistów z miast: Kaźmierza, Łodzi, Zgierza, Piątku i Parzęczewa do asysty Cesarzowi i Królowi Polskiemu Aleksandrowi I w przejeździe do Kłodawy.

Wiarus.

Z kontemplacyi dnia.

Ananke dziejowe.—Zestawienie zysków i strat.—Macierz szkolna.

Duch ludzki po wszystkie czasy, miejsca i cywilizacye nie zadawalniał się i nie zadawalnia zbadanemi i nabytemi prawdami, dąży co i raz ku doskonalszym wnioskom, wznosi się na wyżyny myśli i nie odpoczywa, dotarłszy nawet ku szczytom ideału!

Bo co dzisiaj uchodzi za obraz najwyższej doskonałości, jutro nim być przestaje a duch ludzki pracuje ciągle, szamocze się i pasuje sam z sobą, walczy—może często nawet błądzi—lecz nigdy w pogoni za prawdą, za doskonałością nie ustaje.

Od grubych odmian fetyszyzmu, od poezyi pięknych mythów starożytnej Grecyi i Rzymu do żywych pochodni Nerona i wzniosłych tez chrystyanizmu; od bronionych przez najprzedniejszych filozofów starożytnych mąk niewolnictwa i katuszy średnio i nowożytnego poddaństwa aż do tytanicznej walki końca ośmnastego wieku o prawa człowieka, duch ludzki nurtuje, bada, zagłębia się sam w siebie, szukając prawd nieomylnych, ideałów najdoskonalszych. Tak było, tak jest, tak będzie!

Z tą samą wiarą w nieomylną prawdę zastępy krzyżowców ginęły wiekami, broniąc grobu Chrystusa, jak nawała tatarska gnębiła, w imię i pod egidą Allacha i jego proroków ludy chrześciańskie. W imię tej samej prawdy hufce krzyżackie z dymem znosiły wsie i ludność litewską, jak w późniejszych już czasach jedne ludy, mocniejsze, nawracały inne, sąsiednie, na wiarę przodków.

Dla idei dwieście pięćdziesiąt tysięcy głów ludzkich poszło pod gilotynę francuską w ofierze równości przed prawem i wywalezania praw człowieka; dla idei naród polski, przez ciąg całej swej historyi walczył o doskonalenie wolności i w tej walce upadł; dla idei wreszcie, w oczach naszych dziesiątki tysięcy oddało lub złamało życie z powodu wyższej socyalnej konieczności i narodowych pragnień.

Tak się stało, bo było to zapisane w księdze fatalizmów społecznych i Ananke dziejowego... I żony opłakują mężów, dzieci ojców, społeczeństwo swe ofiary, niewinne zgładzone z rąk szakali-bratobójców.

Na tle nędzy z krwi, łez i rozpaczy rozsiadł się, w znacznej mierze, zamęt pojęć, zanik instynktu moralnego, piekielna orgia rozbojów, kradzieży i gwałtów.

Po tytanicznych zapasach, po paroksyzmach cierpień, po kataklizmach żywiołowych, walkach bratobójczych i instynktach niczem nie krępowanych, nastąpiło rzekome uspokojenie—ze zmęczenia, bezład i niemoc—z pokonania.

I w takiej chwili, gdy, jak mówi poeta „ster prysnął a ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki“, gdy „słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei“, mimowoli ciśnie się na myśl refleksya, jaki jest ostateczny rezultat z obrachunku zysków i strat? Buchalterya to niezmiernie przykra i może przedwczesna, ureguluje ją dopiero historya...

Lecz, gdyby znękanemu naszemu społeczeństwu, pod świeżem wrażeniem przebytych cierpień i walk bratnich kazano dzisiaj już zestawić ostateczny rachunek, to obok niepomiernych strat, jeden na razie, niezaprzeczony i wielki dostrzegam plus, jeden powiew cichego letniego powietrza ze sfer południowego nieba, jedną gwiazdę zaranną, po krwawym zachodzie słońca, jeden znamienny promień wiary, nadziei i miłości — to wprawiające w podziw każdy umysł krytyczny stowarzyszenia Macierzy szkolnej.

Siedmset kilkadziesiąt utworzonych i działających zgodnie jedno obok drugiego kół i kilkanaście tysięcy członków, zapisanych w ciągu niespełna dwóch lat, to, jak na stosunki znękanego, wystraszonego społeczeństwa—potęga!

I nie wiadomo, co więcej nam podziwiać: czy sprawność narodu, zdolnego do kulturalnych czynów, w zakresie szerszym, czy wspaniały popis uroczysty i dowód publiczny, że wytwarzanie zbiorowisk z szeregowców, bez roszczenia przestarzałych pretensyj do tytułów i zaszczytów, obcem nam już nie jest, czy, wreszcie, ogrom obywatelskiej zasługi pierwszego faktycznego przewodnika instytucyi.

Powiedział ktoś, że człowiek światem jest sam w sobie — nic dziwnego, że zgłębić go i zbadać trudno.

Szanownego premjera Macierzy znałem, zanim jeszcze przedwczesny szron całkiem pobielił mu włos, a czas ślad swój wyrył na twarzy.

Skromny, nie rzucający się innym w oczy, uprzejmy wielce, z pośród rzeszy współfachowców się nie wyróżniający, «chadzał za sprawami sądowemi» dzisiejszy prezes Macierzy, bez uroszczeń do zaszczytów i zasługi.

Skrzętna zabiegliwość, podjęta przed kilkunastu laty w akcyi obrony ziemi w poznańskiem, a głównie mrówcze zachody przy rozprzedaży akcyj ratunkowych, zjednały zasłużonemu inicyatorowi i uznanie i cześć tych, którzy o niezmiernym nakładzie włożonej w to pracy coś wiedzieli. Ogół o tem mało wiedział, bo zdarza się to, niestety, że oznaki popularności i zasług uznanych zyskuje ten, kto umie sam o to się upominać. Pisarz z iskrą Bożą, który oddawna przestał pisać, artysta, mający swoje w prasie stosunki, organizator turniejów muzycznych, co tydzień z innym dyrygentem, często liczyć mogą na większe uznania oznaki, niż prawdziwa, acz mniej zgiełkliwa zasługa na polu cichej pracy społecznej, a zwłaszcza oświaty.

Kazimierz Promyk, który dla ulubionej idei oświaty ludowej, poświęcił specyalność i zdrowie i całe życie swoje oddał na usługi społeczeństwa, ten polski Pestallozi i prawdziwy apostoł ludu, dziś dopiero, leżąc na łożu niemocy, został publicznie odznaczony, przez powołanie go na członka honorowego Macierzy. To tak, jak nasz Stefan Czarnecki, który otrzymał buławę wtedy, kiedy już nią władać nie mógł.

Lecz wracam do rzeczy. Gdyby które z pism naszych, na podobieństwo paryskiego «Matin'a» obesłało kwestyonaryusz, kto w ostatniem czterdziestoleciu najwyższą dla swoich położył zasługę, nie zawahałbym się wybrać Antoniego Osuchowskiego, i ani na chwilę nie zatrzymałbym się na popularnych organizatorach wieców warszawskich, nawet na ich przewodniczących.

W przeciwstawieniu bo do zwykłego, w społeczeństwach nie korzystających z pełni warunków rozwoju, rozstrzelania sił, Macierz jest wyobrazicielką syntezy naszej akcyi społecznej. To się czuje i w to się instynktownie wierzy. Dla tego stowarzyszenie jest i cenione przez wszystkie warstwy narodowo-społeczne i w miarę sił i środków wspierane.

A do tego kierownikom Macierzy udało się przeprowadzić dowód prawdy, że do szczęścia powszechnego zdążać można niekoniecznie drogą zacietrzewienia partyjnego i wiecowych wzajemnych podrażnień, że są idee i sprawy, około których spotkać się mogą wszyscy bez różnicy wieku, stanu, płci i partyj, że wreszcie, w olbrzymiej ciemnicy analfabetyzmu wszyscy społem nieść mogą przed narodem «oświaty kaganiec».

Leon Gajewicz.

Postęp lecznictwa i hygieny w Łodzi

za ostatnie dziesięciolecie.

Ostatni lat dziesiątek w Łodzi zaznaczył się dopiero postępem we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a zatem i na polu Eskulapa i Hygieny. Że i dziś te łany nie są należycie uprawiane, to tylko dowodzi, jak bardzo nasze miasto było zaniedbane.

Nie sięgając pamięcią do czasów więcej odległych, kiedy to do chorego łodzianina musiano przywozić lekarza z Łęczycy, gdyż w bliższej odległości żaden nie mieszkał, kiedy najbliższa apteka znajdowała się w Zgierzu, dość jest przypomnieć, że jeszcze przed 25 laty jedyny, mocno zaniedbany szpital powiatowy na 50 łóżek, musiał wystarczać na cały powiat wraz z miastem Łodzią, już przeszło 100 tysięcy mieszkańców liczącą, a liczba lekarzy nie przekraczała liczby 15.

Od roku 1882 zaczyna się zwrot ku lepszemu. Liczba lekarzy zaczyna szybko wzrastać. W roku 1885 zawiązuje się już Towarzystwo Lekarskie, liczące przeszło 30 członków. Przybywa szpital starozakonnych, fundowany przez I. K. Poznańskiego, a szpitalowi powiatowemu przybywa pawilon na 40 łóżek. Zamiast ogólnego szpitala fabrycznego, zalecanego przez „Dziennik

Łódzki", powstają pomniejsze szpitale, jak szpital dla zakładów fabrycznych K. Scheiblera na Księżym Młynie, takiż szpital dla robotników I. K. Poznańskiego, szpital dla kilku fabryk pod firmą „Czerwonego Krzyża", oraz mały szpitalik dla pięciu fabryk przy ul. Nawrot. Powstanie szpitali fabrycznych wywołane zostało wymaganiami wydanych w tym czasie przepisów sanitarnych dla fabryk.

To było wszystko. Największy jednak postęp w rozwoju i miasta i lecznictwa zaczął się w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Prawie połowa praktykujących dziś lekarzy przybyła w tym okresie czasu. Przybyły dwa szpitale specyalne dla umysłowo chorych w Kochanówce i dla dzieci szpital Anny Maryi. O potrzebie i pożytku tych szpitali zbytecznem byłoby tutaj dłużej się zatrzymywać. Wypracowane zostały plany jeszcze dwóch szpitali: miejskiego z funduszów miasta, oraz dziecinnego z zapisu H. Konstadta. Wybudowanie tych szpitali nastąpić musi w niedalekiej przyszłości. Czterykroćstotysięczne miaso bez szpitala miejskiego dłużej obywać się nie będzie w możności.

Brakiem nowoczesnego szpitala miejskiego tłomaczy się powstawanie lecznic prywatnych. Przy ul. Południowej otwartą została lecznica chirurgiczno-ginekologiczna; przy ulicy Podleśnej powstaje lecznica, obejmująca już więcej specyalności. Nareszcie przy ul. Piotrkowskiej otwartą zostaje lecznica ogólna.

Również brakiem szpitali wywołane zostało powstanie ambulatoryum przy chrześciańskiem Towarzystwie dobroczynności. Ambulatoryum przy szpitalu imienia Poznańskich dostaje nowy obszerny budynek, odpowiadający wymaganiom licznej rzeszy różnorodnych chorych, udających się tutaj po poradę.

Otwarcie Pogotowia ratunkowego znacznie posunęło naprzód sprawę tutejszego lecznictwa. Instytucya ta stawia naszą zaniedbaną Łódź w liczbie miast o europejskim pokroju. Tu należy zanotować, że potrzebę założenia Pogotowia w Łodzi odczuli nie mieszkańcy lub zarząd miasta, lecz sami lekarze, chociaż ta instytucya nie przysparza im chleba.

Otwarcie oddziału warszawskiego Towarzystwa hygienicznego nastąpiło przed pięciu laty również za staraniem lekarzy. Istnieniu tego Towarzystwa miasto nasze zawdzięcza powstanie nowej instytucyi niezaprzeczonej społecznej i zdrowotnej doniosłości, a tą jest „Kropla Mleka". Jest ona chronologicznie pierwszą w naszym kraju i jak dotąd najsprawniejszą.

Drugą niespożytą zasługą tutejszego Tow. hygienicznego było zapoczątkowanie odczytów popularnych w tym czasie, kiedy zezwolenie na wykład publiczny było prawie niemożliwe do uzyskania. I tu Łódź wyprzedziła Warszawę.

Z zapoczątkowania tegoż Towarzystwa powstało kilka pokrewnych, jak np. „Towarzystwo wstrzemięźliwości", „Koło rodziców i uczących" i t. d., które się dotąd pomyślnie rozwijają.

Urządzona przed pięciu laty wystawa hygieniczna miała także na celu szczepienie rozumnych pojęć o zdrowotności metodą poglądową. Wystawa ta, jak wiadomo, obudziła zainteresowanie w całym kraju.

Projektodawca tej wystawy dr. Serkowski przysłużył się niezmiernie naszemu miastu, otwierając tu przed 9-ciu laty laboratoryum bakteryologiczne, które ze swej strony dało początek laboratoryum miejskiemu do badań sanitarnych. O potrzebie i znaczeniu tej pracowni dla zdrowotności miasta nie potrzebuję tłomaczyć; prywatna zaś pracownia zasłużonego dla Łodzi pracownika była prawie jedynem miejscem uprawiającem czystą naukę. Stąd też wyszło sporo prac ściśle naukowych niepośledniego znaczenia.

Dla naukowych też celów założonem zostało w Łodzi „Czasopismo lekarskie", które w ciągu 9 lat poczesne zajęło miejsce w liczbie czasopism lekarskich polskich, wychodzących w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Świadczą o tem między innemi i dowody uznania na wszystkich odbytych w tym czasie zjazdach lekarskich polskich.

Jak widzimy z powyższego zestawienia lecznictwo w Łodzi za ubiegły dziesięcioletni przeciąg czasu zrobiło duże postępy. Było to bez wątpienia wynikiem postępu na wszystkich polach pracy społecznej, a przyczyną tego niesłychany wzrost miasta w ciągu tych dziesięciu lat.

N.

KOŚCIÓŁ.

W roku 1897 były w Łodzi dwie parafie, trzy kościoły, co nie wystarczało, aby zaspokoić potrzeby duchowe 200,000 parafian. Wobec tego powzięto starania o pozwolenie na budowę nowego kościoła św. Stanisława Kostki. Po długich zabiegach w roku 1901, w październiku, na placu Szpitalnym nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego i zaraz rozpoczęto budowę. Z braku jednak odpowiednich funduszów do tej pory zdołano wyciągnąć mury pod dach naw bocznych.

Ks. kanonik Karol Szmidel, proboszcz parafii świętokrzyskiej, przekonawszy się, że nowa świątynia nie tak prędko będzie wykończoną, jak narazie liczono, w roku 1902 rozpoczął starania, żeby w Widzewie w hali, należącej do tow. akc. Heintzel i Kunitzer, otworzyć tymczasowo kaplicę. Cel pomyślnie został rozstrzygnięty, wobec czego w pierwszy dzień Zielonych Świątek, w hali przerobionej na kaplicę, odprawione zostało nabożeństwo.

W roku 1904, dzięki ofiarności małżonków Herbstów i Józefa Meisnera, właściciela młyna parowego, rozpoczęto budowę kościoła pod wezwaniem św. Anny. W miesiącu grudniu 1905 r. świątynia ta została wykończoną i oddaną do użytku parafian, a w roku 1906, ks. prałat Wacław Wyrzykowski osiadł na stałe przy tym kościele.

Niezależnie od tego ksiądz kanonik Szmidel w jednej z naw budującego się kościoła św. Stanisława Kostki urządził prowizoryczną kaplicę, w której w każde święto i niedzielę odprawiają się nabożeństwa. Północna strona miasta, posiadająca tylko dwa kościoły, postarała się iść w tym kierunku za południową.

Na Bałutach została wybudowana kaplica pod wezwaniem «Dobrego Pasterza" i oddano ją do użytku pobożnych dnia 24-go listopada roku bieżącego.

W stosunku zwiększenia się liczby świątyń cyfra księży przez te dziesięciolecie wzrosła bardzo mało, gdyż tylko o jednego wikaryusza w parafii Wniebowzięcia N. M. P. i trzech księży prefektów. Ogółem obecnie w Łodzi jest wszystkich księży 22, wobec czego na każdego z nich wypada około 10,000 parafian do obsłużenia.

Dużą ulgę dla księży łódzkich zrobiono przez pobudowanie kaplicy przy ulicy Rzgowskiej, na granicy miasta, gdzie została przeniesiona kancelarya parafii Chojny. Przy kaplicy zamieszkuje dwóch księży.

Niezależnie od potrzeb materyalnych na budowę i utrzymanie nowych świątyń, okazała się potrzeba nabycia gruntów pod cmentarze grzebalne, gdyż na cmentarzu starym przy ulicy Ogrodowej dla tak dwóch licznych parafii miejsca okazało się za mało.

W roku więc 1899 nabyto 29 mórg gruntu na Dołach i 30 mórg na Zarzewiu, gdzie też poczęto chować zmarłych.

Wszystkie te zabiegi nie zaspokoiły jednakże potrzeb parafian, a najlepszy tego dowód, że w każde święto lub niedziele we wszystkich kościołach i kaplicach tłok panuje niezmierny, pomimo licznych nabożeństw, jakie w tych dniach są odprawiane w świątyniach.

Co zaś do kościoła św. Stanisława Kostki, ten zdaje się, że przy najlepszych warunkach będzie mógł być oddany na użytek pobożnych nie prędzej, niż za lat trzy.

Szkic szkolnictwa w Łodzi za lat 10.

W okresie ostatnich lat dziesięciu, szkolnictwo w Łodzi rozwinęło się znacznie, zarówno pod względem ilości zakładów naukowych, jak i pod względem rozmaitości programów, oraz zbliżenia szkoły do społeczeństwa czyli unarodowienia, jak również i znacznego zainteresowania się szkolnictwem ze strony samego społeczeństwa.

Przed dziesięciu laty mieliśmy szkoły tylko z wykładem w języku rosyjskim, oprócz polskiego i religii; obecnie na skutek ukazu Najwyższego z d. 18 września (1 października 1905 roku, mamy szkoły z językiem wykładowym polskim i niemieckim.

Co do ilościowego przyrostu szkół, rozwój szkolnictwa przedstawia się w cyfrach następujących:

Obecnie Łódź posiada zakładów naukowych męzkich i ogólnych: gimnazyów 5, progimnazyów i szkół 4-klasowych 4, szkół handlowych 7-klasowych 1, handlowych 4 kl. 3, szkołę rękodzielniczo-przemysłową 1, szkół rzemiosł 2, szkół 2-klasowych 17, 1-klasowych 53, w tej liczbie szkół miejskich 43, szkół utrzymywanych przez fabryki i instytucye prywatne 23, szkół rzemieślniczo-niedzielnych 8 i chederów 145.

Zakładów naukowych żeńskich: gimnazyów 8, progimnazyów 12, szkołę handlową 1, szkół 3-klasowych 3, 2-klasowych 11, 1-klasowych 12. Towarzystw zajmujących się rozwojem oświaty 2 i stowarzyszeń nauczycielskich 2.

Przed laty dziesięciu Łódź posiadała:

Zakładów naukowych męzkich i ogólnych: gimnazyum 1, szkół 4-klasowych 3, szkołę wyższą rzemieślniczą 1, szkół 2-klasowych 3, szkół 1-klasowych 30, w tej liczbie szkół miejskich 26, szkół fabrycznych 6, rzemieślniczo niedzielnych i handlowych 7. chederów 115.

Zakładów naukowych żeńskich: gimnazyum 1, szkół 4-klasowych 4, 2-klasowy„h 11 i 1 klasowych 4.

Z zestawienia powyżej przytoczonych danych okazuje się, że przez okres ostatnich lat dziesięciu w Łodzi przybyło: zakładów naukowych męzkich i ogólnych: gimnazyów 4, progimnazyów i szkół 4-klasowych 1, wszystkie szkoły handlowe, szkoła rękodzielniczo-przemysłowa, utworzona przez zreorganizowanie wyższej szkoły rzemieślniczej, szkół rzemiosł 2, szkół 2-klasowych 14, 1-klasowych 23, w tej liczbie szkół miejskich 17, szkół fabrycznych i instytuc. 17, rzemieślniczo-niedz. 1. chederów 30

Zakładów naukowych żeńskich: gimnazyów 7, progimnazyów 8, szkoła handlowa 1, szkół 3-klasowych 3, 1-klasowych 8. Oprócz tego zorganizowano dwa towarzystwa zajmujące się rozwojem oświaty, a mianowicie P. M. S. i T. K. O., trzy Towarzystwa pomocy dla niezamożnych uczniów i jedno Stowarzyszenie nauczycieli chrześcian. Niektóre uczelnie otrzymały własne gmachy, jako to: szkoła przemysłowa, gimnazyum żeńskie, szkoły rzemiosł i szkoła fabryczna Geyera, oraz szkoły fabryczne Scheiblera i Poznańskiego.

Jak widzimy, dorobek Łodzi na punkcie rozwoju szkolnictwa za ostatnie lat dziesięć jest bardzo poważny, zarówno w dziale zakładów naukowych średnich (25), jak również i co do liczby szkół niższych (115). Szczególniej bardzo ważne znaczenie dla Łodzi mają Towarzystwa: Polska Macierz Szkolna i Towarzystwo Krzewienia Oświaty, pracujące nad rozwojem oświaty ludu. Towarzystwa te organizują odczyty popularne, kursa wieczorowe, biblioteki i czytelnie, a nawet zakładają i utrzymują szkoły. P. M. S. utrzymuje 6 szkół.

Co do wykładów, obecnie istniejące zakłady naukowe w Łodzi podzielić należy na na trzy grupy:

1) Zakłady naukowe z językiem wykładowym rosyjskim, oprócz religii i języka polskiego; do takich należą: gimnazyum rządowe męzkie i żeńskie, szkoła rękodzielniczo-przemysłowa, gimnazyum Witanowskiego, szkoła Aleksandryjska i szkoły żydowskie.

2) Szkoły średnie prywatne bez praw, utrzymywane przez instytucye i osoby prywatne; mają wykłady w języku polskim, oprócz języka rosyjskiego, historyi i geografii, których wykład odbywa się w języku rosyjskim. Do takich należą gimnazya polskie i progimnazya prywatne.

3) Szkoły niższe miejskie i prywatne, mające wykład wszystkich przedmiotów w języku polskim, oprócz nauki języka rosyjskiego; szkoły miejskie chrześciańskie, podzielone w roku obecnym na narodowościowe i tak: szkoły №№ 1, 2, 4, 5, 8, 10, 11, 13, 14, 15, 18, 19, 20, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29 i 32 mają wykład polski; szkoły №№ 3, 6, 7, 9, 12, 16, 17, 21 i 31 mają wykład niemiecki, jako przeznaczone dla niemców, a szkoły

№№ 22 i 30 mają wykłady w języku rosyjskim, jako przeznaczone dla rosyan.

Nie pozbawionym pewnego znaczenia jest rozwój szkół miejskich, gdyż jako zależący od zarządu miasta, czyli magistratu, daje nam pewną miarę dbałości tegoż o oświatę w mieście.

W roku 1897 było w Łodzi szkół miejskich chrześciańskich 21, o 45 nauczycielach i szkół żydowskich 5, o 13 nauczycielach; następnie w roku 1898 otwarto szkołę № 22, w roku 1899 szkoły №№ 23 i 24; w roku 1901 № 25, w roku 1903 szkoły №№ 26, 27 i 28, a w roku 1906 sprawy gospodarcze szkół miejskich przeszły pod zarząd komisyi szkolnej, która w roku bieżącym otworzyła szkoły №№ 29, 30, 31 i 32.

Zatem obecnie jest w Łodzi szkół dla chrześcian 32 o 83 nauczycielach i szkół żydowskich 11 o 40 nauczycielach. Przybyło więc dla chrześcian szkół 11, a nauczycieli 38, żydowskich szkół 6, a nauczycieli 27. Liczba nauczycieli jest znacznie wyższą od liczby szkół z tej przyczyny, iż przy szkołach już dawniej istniejących otwierano nowe oddziały.

Jakkolwiek liczba szkół w Łodzi w ostatnich szczególniej czasach znacznie wzrosła, jednak jeszcze daleką jest od tej liczby szkół, jaka jest potrzebną, ażeby wszystkie dzieci w szkołach uczyć się mogły. Miejmy nadzieję, że może to nastąpi w następnem dziesięcioleciu.

S. Musiatowicz.

Ruch polityczny w Łodzi.

—?—

O ruchu politycznym w Łodzi, w ścisłem tego słowa znaczeniu, można mówić dopiero od lat trzech, t. j. od ery tak zwanego ruchu wolnościowego. Tam, gdzie nie było życia politycznego, polityka sprowadzała się do zachowania tradycyi przeszłości, do wpuszczenia choć trochę świeżego powietrza do dusznej atmosfery, do minimalnego chociaż rozluźnienia krępujących więzów. Taką tylko mogła być polityka ogólno-narodowa. Najcięższe warunki były w Łodzi. Przemysł pozostający wyłącznie niemal w rękach przybyszów, wycisnął piętno na całem życiu Łodzi. Z jednej strony — fabrykanci, mający na widoku jedynie własne zyski, obcy dla społeczeństwa, z drugiej— tłum roboczy, pozbawiony oświaty, traktowany jako rzecz, która powinna najwięcej przysporzyć grosza.

Dorobkiewiczów nic nie obchodziło oprócz własnej kieszeni; żadnych sentymentów nie było, przeciwnie, brutalność kapitału i to, powiedzmy, niekulturalnego, objawiła się w całej swej nagości. Co tam jakiegoś Gottlieba mogło obchodzić «polskie bydło robocze», albo naród polski, nie mający władzy ani potęgi? Więc polityka fabrykantów była bardzo mało skomplikowana i aż do cynizmu szczera (pomijamy, rzecz prosta, nieliczne wyjątki): wycisnąć z ludzi i kraju co się da, z tymi, na których im zależało, iść ręka w rękę, a to w celu uzyskania jaknajwiększych koncesyj. Mieliśmy przecież liczne przykłady, że nababi łódzcy wspierali instytucye nieprzychylne polskości. O kulturę kraju, o jego bóle i cierpienia bardzo mało dbali. Nadzwyczaj ciężkie było położenie inteligencyi polskiej w Łodzi. I nic dziwnego, że nieraz na ołtarzu potrzeb bieżących składano zbyt wielkie ofiary.

Przyznać jednak należy, że tężyzna polska nie zawiodła. Od lat kilkunastu stosunki zaczęły się poprawiać. Drugie pokolenia przemysłowców, wykształceńsze, wsiąknęły w siebie część kultury otoczenia; wytworzył się liczny zastęp polskich fachowców; zaczęto liczyć się z nami.

Wobec tego, że polacy byli świadomi swych obowiązków narodowo-społecznych, że przeszli ciężką szkołę, nauczyli się politykować i zwyciężać. Była to polityka lokalna, nieraz chodziło o szczegóły, chociażby o wyrobienie posady dla polaka, ale prowadzona konsekwentnie i skutecznie. Grono osób gorliwie się podjęło pracy oświatowej.

Z początkiem t. zw. ruchu wolnościowego, z żywiołową siłą wyłoniły się dwa prądy: narodowy i socyalny. Ten ostatni miał podatny grunt, jako w mieście fabrycznem, w dodatku zaniedbanem. Zbytecznem chyba przytaczać fakty z ostatniej ery: żywo mamy w pamięci ogólne bezrobocia, krwawe dni czerwcowe 1905 roku, walki bratobójcze, teror, lokaut. Zawcześnie może jeszcze stawiać genezę tego okresu czasu, tem więcej, że tyle prądów się ścierało: walka o wolność, walka ekonomiczna, walka zdrowej części robotników z naleciałościami międzynarodówki. Jedno można zaznaczyć, że żywioły narodowe, działające w warunkach zgoła fatalnych, wzięły górę. Opadły szumowiny i kotłuje się jeszcze, ale w kotle tworzy się tęga całość, zarodek lepszej, narodowej przyszłości.

Poza partyami socyalistycznemi i narodowemi, utworzyła się przed trzema laty partya niemiecka, t. zw. liberalno-konstytucyjna. Na razie była ona życzliwie usposobiona dla polaków, którzy przy wyborach szli z nią ręka w rękę; ostatnio zagnieździła się tam hakata, tak, że przy wyborach do III Dumy nie nastąpiło kompromisu, jedynie część niemców i to stojących poza partyą, głosowała na d-ra Rządа. W łonie polskich partyi postępowych (P. D. i P. P. P.), mających zresztą niezbyt licznych zwolenników w Łodzi, doszło do porozumienia; partye te ostatnio ziały się.

Poza strejkami, z momentów polityki ekonomicznej, najważniejszy był lokaut sześciu największych fabryk, trwający blizko 5 miesięcy. Ogół ludności łódzkiej wspomagał robotników, utworzył się w tym celu bardzo czynny i ruchliwy komitet obywatelski.

Drugi moment ważny z ostatnich czasów, to «powrotna fala»; przemysłowcy cofają podwyżki płacy, powiększają dzień roboczy. Jest to zjawisko w danych warunkach zupełnie zrozumiałe, tem więcej, że nastąpiło istotnie przewartościowanie pracy. Stosunki się jednak ułożą normalnie, a fabrykanci przekonali się, że głodny ciemny robotnik jest dla nich samych szkodliwym.

Wł. Ratyński.

Dobroczynność Łodzi.

I.

Chociaż Łódź, owe siedlisko przemysłu włókniстego, zaliczano zawsze do najbogatszych miast Królestwa, to jednak nie była ona wolną od nieuniknionych zazwyczaj zjawisk—wzrostu proletaryatu i nędzy, którą, zwłaszcza podczas zastoju w przemyśle odczuwała dotkliwie ludność uboga.

Potrzeba chwili pobudzała do czynu i skłaniała ludzi dobrze myślących, owianych uczuciem altruizmu, do stwarzania instytucyj filantropijnych, oraz okazywania pomocy w rozmaitej formie.

Jedną z takich instytucyj, najstarszą w mieście naszem—jest chrześciańskie Towarzystwo dobroczynności. Założone w roku 1877-ym, z inicyatywy przemysłowców Juliusza Heinzla i O. Jarzębowskiego. Towarzystwo rozwijało stopniowo swoją pożyteczną działalność, powołując do życia, w miarę środków materyalnych — szereg różnych zakładów i instytucyj, których brak odczuwać się dawał.

A brak ten był wielki, gdyż Łódź imponująca wprawdzie innym miastom pod względem terytoryalnym oraz ciągłym wzrostem ludności, długi czas pozbawiona była najniezbędniejszych, w skromnych nawet zarysach urządzeń i zakładów dobroczynnych.

Z biegiem czasu, nieustanna troska ludzi dobrej woli o losy dzieci ubogich rodziców lub sierot, upośledzonych starców i kalek, to znów o losy bezdomnych lub umysłowo chorych, liczba których z każdym dniem wzrastała — dawała impuls zarządowi chrześciańskiego Towarzystwa dobroczynności do projektowania coraz to nowych instytucyj.

A idea ta, dzięki materyalnym poparciom więcej lub mniej zamożnych jednostek, przyoblekała się powoli w szatę rzeczywistości.

W ten sposób, zawdzięczając gorliwym zabiegom inicyatorów powstały w ciągu lat kilkunastu: trzy ochronki (pierwsza w 1889-ym, druga w 1894-ym i trzecia w 1899-ym roku), Przytułek starców i kalek (w r. 1895), przytułek położniczy (w r. 1899); kolonie letnie (w 1893 roku), schronisko dla umysłowo i nerwowo chorych (w r. 1897), przytułek noclegowy (w r. 1898), szkoła rzemiosł (w r. 1900), ambulatoryum bezpłatne dla przychodzących chorych (w r. 1901), szkoły przy istniejących ochronach i t. d.

Reagując na ciężkie położenie sfer biednych, pozbawionych najpierwszych środków do życia, Towarzystwo dobroczynności uznało za konieczne, zwłaszcza podczas zimy, zakładać kuchnie tanie i herbaciarnie.

Z dobrodziejstw wymienionych zakładów i instytucyj korzystało i korzystać będzie jeszcze bardzo wielu kołaczących do wrót Towarzystwa dobroczynności.

W ciągłej pogoni za groszem, Towarzystwu nie zbywało na pomysłach, dążących do zapewnienia nowych źródeł dochodu. Że wspomnimy tylko o założonym w roku 1897-ym bazarze dobroczynnym, w którym gromadzono wszelkie przedmioty niezbędnego użytku, znoszoną odzież, ze sprzedaży których zysk przelewano do kasy Towarzystwa, to znów organizowanie zabaw ogrodowych w połączeniu z loteryą fantową i t. p.

Prócz stałych fundacyj, których byt trwały został dziś już zapewniony, działalność Towarzystwa wyraziła się jeszcze w udzielaniu różnego rodzaju zapomóg prawdziwie ubogim, oraz w niesieniu doraźnej pomocy robotnikom pozbawionym zarobku wskutek długotrwałego przesilenia ekonomicznego.

Towarzystwo dobroczynności szukało rozmaitych dróg i sposobów do zdobycia funduszów, któreby z jednej strony umożliwiły utrzymanie istniejących, a tworzenie pod swoją egidą nowych instytucyj.

(D. n.)

Rozwój muzyczny w Łodzi w ostatniem dziesięcioleciu.

Pamiętam doskonale Łódź z przed kilkunastu laty. Wymagania społeczeństwa w zakresie muzycznym były niezbyt wygórowane.

Stopniowo rosła kultura muzyczna, stopniowo rozwijało się zamiłowanie i potrzeba muzyki.

W owym okresie czasu najwięcej do rozwinięcia się śpiewu i muzyki działali: niemiecki „Männergesangverein", Tow. śpiewacze „Lutnia" i „Towarzystwo muzyczne".

Istniały co prawda chóry kościelne, lecz te działały w kółkach zamkniętych uprawiając głównie muzykę kościelną.

*

„Lutnia", dawniej Towarzystwo śpiewacze — obecnie zamieniane na Towarzystwo, które działalność swoją rozszerzyło, od dwóch lat posiada zmienioną ustawę. Są więc tam różne „Koła" rządzące się samodzielnie, autonomicznie. Obecnie istnieją „Koła": śpiewacze, dramatyczne, muzyki zbiorowej i szachowe. Ruchliwą działalność „Lutni" śledzimy ciągle i trzeba przyznać, że ona najwięcej przyczyniła się do umuzykalnienia naszego miasta, przez urządzanie koncertów, podwieczorków muzycznych i widowisk operowych siłami amatorskiemi.

Jest to główną zasługą jej niestrudzonego kierownika artystycznego dyrektora Alojzego Dworzaczka, który z pożytkiem dla Towarzystwa pracuje już od lat jedenastu. Oddany jest „Lutni" całą duszą i słowa uznania należą mu się bezsprzecznie. „Lutnia" szczytu artyzmu i sławy dostąpiła przez wspaniałe i wzorowe wystawienie oper Moniuszkowskich; przed trzema laty „Halki", zaś przed tygodniem „Flisa" i „Verbum nobile".

Łódzkie Towarzystwo muzyczne obecnie zwinęło swoją działalność a to głównie z przyczyny wyjazdu zagranicę najdzielniejszego członka zarządu, założyciela Towarzystwa, prezesa p. Henryka Grohmana, który był w rzeczywistości wszystkiem w Towarzystwie. Szkoda wielka się stała, że nam tak czynnego i pożytecznego człowieka zbrakło. Wiemy doskonale i o tem, że nawet i pieniędzy nie żałował; gdy okazała się potrzeba, pokrywał długi Towarzystwa z roku na rok. Najlepsze chwile i najżywotniejsze Towarzystwo przeżywało za czasów dyrekcyi p. H. Melcera. Po nim dyrektorami byli pp. T. Joteyko a ostatnio J. Górski.

Towarzystwo rzemieślnicze „Lira", krzewiło i uprawia pieśni z zamiłowaniem; posiada również nie małe zasługi przy umuzykalnieniu naszego miasta. Za czasów dyr. Z. Noskowskiego „Lira"

przechodziła najlepsze chwile swego istnienia. Obecnie przeżywa chwilę jakiegoś przesilenia. Członków śpiewaków dawniej „Lira" posiadała sporo, obecnie zaś niewiadomo z jakiej przyczyny, około 30 osób. Kierownikami „Liry" byli pp. Ig. Hanicki, K. Danysz, Z. Noskowski, T. Joteyko, zaś obecnie p. Szymulski.

Z nowych zatwierdzono ustawy następujących towarzystw: „Harmonia", „Echo" oraz „Arfa"; lecz czas obecny dla rozwoju pierwszych dwóch towarzystw niezbyt jest sprzyjającym.

Od czasu do czasu dowiadujemy się, że towarzystwa te urządzają w gronie członków i znajomych wieczornicę, lub wieczory muzyczne. Miejmy nadzieję, że się rozwiną odpowiednio i że na równi z innemi siostrzycami po pieśni lub muzyce szerzyć i krzewić będą swojską pieśń rodzimą. Towarzystwo „Arfa" rokuje piękną przyszłość. Żydowskie Towarzystwo muzyczne „Hazomir" uprawia również z powodzeniem kult piękna.

*

W czasie umuzykalniania naszego grodu w dużym stopniu do rozwinięcia muzyki przyczyniły się szkoły muzyczne, zakładane w ostatnich latach w dość obfitej liczbie, jak na Łódź.

Pierwszą szkołę muzyczną założyli przed 9 laty w Łodzi bracia Tadeusz i Ignacy Haniccy. Dobre ich intencye, jak również i poważny personel profesorski rokował szkole wspaniałą przyszłość; jednak tak się nie stało. W krótkim czasie, bo zaledwie po kilku latach sumiennej i pożytecznej pracy, z przyczyn trochę osobistych, trochę prywatnych a najwięcej wskutek zrażenia się do zmateryalizowanego miasta — szkołę zwinięto.

Szczęśliwszy o wiele los sprzyjał i sprzyja szkołom później zakładanym. Po zamknięciu szkoły braci Hanickich profesorowie tejże szkoły pp. Marya Bojanowska i Antoni Grudziński otworzyli szkoły nowe; pierwsza jako „Kursy fortepianowe", (później zamieniono na „Szkołę muzyczną"), drugi jako „Kursy muzyczne". Trzeba przyznać, że rozwój tych szkół jest prawidłowy i, że powodzenie rzetelnie im służy.

Później otworzyli: szkołę muzyczną p. Podkaminer, zaś szkołę śpiewu p. M. Wilkoszewska.

*

Oprócz towarzystw i szkół muzycznych, zakładanych w Łodzi, przyczyniali się do umuzykalnienia naszego miasta różni przedsiębiorcy, sprowadzający różne trupy operowe, różnorodnych solistów, którzy w świecie artystycznym błyszczą gwiazdami. Między innemi w okresie dziesięcioletnim grali lub śpiewali w Łodzi takie sławy, jak: Paderewski, Michałowski, Hamburg, Śliwiński, Hoffman, Godowski, Kubelik, Thomson, Isaye, Burmester, Barcewicz, Caruso, Belincioni, Bandrowski, Myszuga, Leliwa i mnóstwo innych artystów, więcej lub mniej sławnych i znanych.

Zaznaczyć należy, że koncerty, których soliści byli rozreklamowani już zagranicą, cieszyły się zawsze i u naszej łódzkiej publiczności łaskawemi względami; marka zawsze swoje zrobiła i sprowadzała tłumy ciekawych, chociażby nieraz i dla tego, aby ową gwiazdę zobaczyć tylko.

*

Wśród powodzi owych koncertów, urządzanych czasem zbyt forsownie, zauważyliśmy brak koncertów popularnych, dostępnych dla szerszej publiczności, za cenę przystępną i z odpowiednio ułożonym programem. Na tego rodzaju produkcye radzibyśmy zwrócić większą uwagę naszym towarzystwom muzycznym, nieść światło kultury muzycznej tam, gdzie rzeczywista ciemnota muzyczna; trzeba oświecać wszechstronnie biedne warstwy naszego społeczeństwa i pewni jesteśmy, że i zadowolenie będzie zobopólne. Wdzięczni będą słuchacze za pamięć o nich, zrozumią was doskonale, waszą myśl i dążenia, przyklasną wam spracowane dłonie za tę strawę, jaką im dajecie, karmiąc ich i zapoznając z melodyami naszych pól i łąk, które powinny się stać niezbędnemi w naszem społeczeństwie polskiem.

Życzeniem naszem byłoby, aby następne dziesięciolecie zwycięzko kroczyło naprzód tą samą drogą, szerząc na wsze strony pieśń bratniej miłości. Muzyką uszlachetniamy się; ona nam daje chwile zapomnienia o troskach doczesnych. Nieśmy tę pieśń biednym prostaczkom, ona ich umocni na duchu i złączy nas razem w jedną silną i nierozerwalną całość. Ciężary życiowe, jakie na nas spadają, przy muzyce i pieśni staną się dla nas znośniejszemi.

Pieśń to siła!
W pieśni — naród żyje!

Re la.

Doktórka! Prezeska!

I.

Wobec coraz szerszego równouprawnienia kobiety i otworzenia przed nią podwoi uniwersyteckich i jednocześnie wobec tak czynnego i szerokiego udziału, jaki w ostatnich czasach przyjęła w życiu społecznem, zajmowanie przez nią różnych pól pracy, na których do niedawna jeszcze widzieliśmy samych tylko mężczyzn, stało się zjawiskiem nieledwie że codziennem.

Wkroczenie to do dziedzin społecznej pracy, dotychczas przed nią zamkniętych, odbyło się i odbywa wciąż tak szybko i w tak rozlicznych kierunkach, iż niema już prawie rodzaju zajęcia, niema już stanowiska, na którem nie widzielibyśmy kobiety, a jeżeli gdziekolwiek niema jej jeszcze dziś, to z pewnością zobaczymy ją tam jutro, lub w najbliższej przyszłości.

I oto zjawia się potrzeba odpowiedniego nazwania i utytułowania kobiety, która znalazła się na stanowisku, zajmowanem dotychczas przez mężczyznę. Szukamy w myśli odpowiedniego wyrazu, lecz nie możemy na razie znaleźć go, szukamy w słowniku, lecz i tam go niema. Nic w tem dziwnego, wszak najpierw wytwarza się jakąś rzecz nową, a dopiero potem daje się jej nazwę. Język nasz nie był przygotowany do takich szybkich zapotrzebowań nowych wyrazów, nie miał ich, gdyż mu dotychczas nie były potrzebne. I naraz stajemy bezradni i nie wiemy, jak wybrnąć z tego, tembardziej, iż ze strony kompetentnej, ze strony znawców i badaczy języka, jak dotychczas, nie mamy żadnych w tej mierze wskazówek, żadnej pomocy. Było wprawdzie w „Poradniku Językowym" przed kilku laty parę zapytań w tym względzie, lecz odpowiedzi na nie były tak pobieżnie traktowane, niewyczerpująco, bez podania zasad i wskazówek, jakich trzymaćby się należało przy tworzeniu nowych nazw, że wzmianki te niewiele nauczyły i przebrzmiały bez wywarcia należytego wpływu. A tymczasem w pismach pojawiły się różne dziwolągi językowe. Wszak co dzień czytamy nietylko w ogłoszeniach, ale nawet w poważnych sprawozdaniach o „kobietach-doktorach", „kobietach-lekarzach", lekarzach-dentystkach" i t. p. połączeniach, utworzonych najwidoczniej pod wpływem języków obcych. Lecz co jest właściwe językowi niemieckiemu, francnskiemu, a choćby nawet chińskiemu, nie zawsze jest dobre w języku polskim. Takie łączenie jest gramatycznym hermofrodytyzmem, na który w żaden sposób zgodzić się nie można, kazi on naszą piękną mowę i z języka stanowczo i jaknajprędzej powinien być usunięty.

(Dok. nast.).

St. Nakielski.

KATOLIKOS.

Tytuł ten noszą patryarchowie kościoła grecko-katolickiego i głowa kościoła ormiańsko-katolickiego.

Samoistny kościół ormiańsko-katolicki utworzony został w r. 1440, a jego głowa Katolikos mieszka w Eczmiadzinie, gdzie odbywają się także synody stanowiące najwyższą władzę tego Kościoła. Ostatnim katolikosem był ks. Mirkiticz, piastujący władzę od roku 1897. Cieszył się on wielką miłością i szacunkiem u ormian. Zmarł on niedawno powszechnie żałowany. Wybór nowego katolikosa odbyć się może zgodnie ze statutami Kościoła ormiańsko-katolickiego dopiero w rok po śmierci jego poprzednika. Katedra w Eczmiadzinie, stolicy Katolikosa, przypomina styl bizantyński, choć różni się od niego cokolwiek.

KALENDARZYK TERMINOWY.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dziś Ludosława. Jutro Samosława. W poniedziałek Szulisława.

TEATR VICTORIA. Dziś „Wianek mirtowy," sztuka w 4-ch aktach Jerzego Żuławskiego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

— Jutro „W złą godzinę", sztuka ludowa. Początek o g. 8 wieczorem.

TEATR WIELKI. Jutro po południu przedstawienie popularne „Chata za wsią" Mallerowej i Galasiewicza. Początek o godz. 3.

— Jutro koncert słynnego skrzypka Mischy Elmana. Początek o godzinie 8 wieczorem.

— W poniedziałek członkowie Lutni pod batutą A. Dworzaczka odegrają „Verbum nobile" i „Flisa", jednoaktowe opery Stanisława Moniuszki. Początek o godz. 8 wieczorem.

ZEBRANIA. Jutro posiedzenie miesięczne czeladników szewckich, w gospodzie przy ul. Południowej nr. 6, o godz. 2 po poł.

— W poniedziałek zebranie pań Opiekunek i Ochronki w drugim terminie. Początek o godzinie 4 po południu.

RAUT. Dziś raut Koła panien. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

KRONIKA.

Z powodu dziesięciolecia „Rozwoju" jutro w kościele Św. Krzyża o godzinie $12^1/_2$ będzie odprawione nabożeństwo na intencyę pisma naszego.

Zgon Wyspiańskiego. Z powodu zgonu znakomitego polskiego artysty i poety Stanisława Wyspiańskiego, redakcya «Rozwoju» wysłała dziś do redakcyi «Nowej Reformy» w Krakowie z prośbą o przesłanie rodzinie następującą depeszę:

„Ubolewając nad zgonem niepospolitego artysty i poety Wyspiańskiego ślemy rodzinie wyrazy głębokiego współczucia.

Redakcya „ROZWOJU".

Prócz tego nasza redakcya postanowiła urządzić nabożeństwo w dniach najbliższych za spokój duszy zmarłego.

Od redakcyi. Z powodu nawału materyału część jego musieliśmy zostawić do numeru poniedziałkowego.

W poniedziałkowym numerze umieścimy „Kronikę tygodniową", omawiającą sprawy artystyczne, oraz artykuł o towarzystwach, architekturze, malarstwie i rzeźbie.

Z Dumy. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy prezes rady ministrów Stołypin odczytał deklaracyę rządu. Treść deklaracyi i obrad nad nią podamy dopiero w następnym numerze, a to z powodu braku miejsca w dzisiejszym. Poseł Roman Dmowski wygłosił po odczytaniu deklaracyi dłuższą mowę, która zrobiła silne wrażenie w Dumie.

Uniwersytet ludowy P. M. S. Na dziś zapowiedziano następujące odczyty: o godz. 7 wiecz. w sali I-ej ochrony (Smugowa 6) p. Holewicka «Szkoły za Piastów i Jagiellonów»; o godz. 7 wiecz. w jadalni przy fabr. Ramischa (Ewangelicka 10) p. Jętkiewiczowa «Zygmunt II August»; o godz. 7 wiecz. w jadalni fabr. Geyera (Piotrkowska 297) p. Koźmiński «Historya ziemi»; na niedzielę o godz. 3 po poł. w sali ochrony I-ej (Smugowa 6) p. Kędzierski «Życie języka»; o g. 3 po połud. w sali majstrów fabrycznych (Nowy Rynek 6) p. Mogilnicki «Wschód starożytny»; o godz. $4^1/_2$ po poł. w tejże sali p. Rachlewicz «August II, Karol XII, Piotr Wielki»; o godz. 3 po poł. w jadalni fabr. Ramisza (Ewangelicka 10) p. Zawadzki «O Mohorcie» Pola; o godz. 3 po poł. w jadalni fabryki Geyera (Piotrkowska 297) dr. Brudziński «Pieśń o ziemi», Pola.

Odczyty w T. K. O. Dziś, w sobotę, o godz. 7-ej wieczorem w sali wykładowej T. K. O. (Zawadzka 17) dr. L. Przedborski będzie mówił na temat: «Jak powstają senne marzenia, znaczenie i hygiena snu».

W niedzielę, dnia 1-go grudnia o godzinie 4-ej po południu, również w sali wykładowej T. K. O. dr. St. Skalski będzie mówił na temat: «Ze statystyki Królestwa Polskiego".

— W poniedziałek, dnia 2-go grudnia prof. L. Krzywicki wygłosi w Łodzi dwa odczyty: 1-szy, popularny, o godzinie 7-ej wieczorem w sali straży ogniowej (Mikołajewska 54) na temat: „Początek mowy" i drugi w sali przy ulicy Długiej № 45 o godz. $8^1/_2$ wieczorem na temat: „Rozwój kultury materyalnej".

Zebranie. W niedzielę d. 1 grudnia, t. j. jutro, o godz. 10-ej rano odbędzie się zebranie delegatów łódzkich «Związku zawodowego robotni-

ków przemysłu włóknistego w Królestwie Polskiem» w sali związku przy ul. Milsza № 64. Bilety wejścia delegaci otrzymają w biurze związku.

Z ochrony I-ej. Następne ogólne zebranie opiekunek ochrony I-ej, bez względu na ilość zebranych opiekunek, odbędzie się dnia 2 grudnia w przytułku starców i kalek przy ul. Dzielnej № 52 o godzinie 4-ej po południu.

P. M. S. Donoszą nam z Pabianic, że w dniu 2 grudnia w 8-u sklepach Stowarzyszenia spożywczego «Społem» odbywać się będzie sprzedaż rabatowa na rzecz pabianickiego Koła Polskiej Macierzy Szlnej. Takaż sama sprzedaż odbywać się będzie na tenże cel i w innych sklepach. Terminy jej oznaczone zostaną później.

Raut. Z powodów, niezależnych od Komitetu, raut dzisiejszy Koła Panien odbędzie się w zaofiarowanej na ten cel sali tow. „Lutnia" (Piotrkowska 108), a nie u pp. Karpowiczów, jak początkowo projektowano. Pomimo nadspodziewanych przeszkód raut zapowiada się bardzo dobrze, program zaś został nawet powiększony. Niespodzianki, produkcye artystyczne zdołają zadowolić każdego.

Aresztowanie w Widzewie. W fabryce akcyjnego Tow. Heinzla i Kunitzera w Widzewie wywiązała się sprzeczka pomiędzy robotnikiem Szydłowskim a majstrem w składalni Pawlakiem. Widocznie w chwili uniesienia gwałtowny Szydłowski, wyjąwszy rewolwer, groził nim Pawlakowi. O fakcie zatargu robotnika z majstrem dowiedziały się władze administracyjne, które przy wyjściu z fabryki aresztowały Szydłowskiego.

Sprostowanie. Na stronicy 10-ej w artykuliku „Łódź w cyfrach" powinno być katolików 1,233,266, a nie, jak wydrukowano 233,264.

Bandytyzm. Wczoraj o g. 1 w południe na rogu nlic Mikołajewskiej i Orlej, dokonano śmiałego napadu na Alfonsa Pritzego inkasenta fabryki rękawiczek Winklera i Gärtnera, Mikołajewska 84, któremu pod groźbą rewolwerów zabrano 700 rb. Bandytów było dwóch.

O godzinie 9 wieczorem na ulicy Lipowej nr. 61, do skłepu T. Schwarca, weszło 6 drabow którzy pod groźbą rewolwerów zabrali cały targ dzienny. Na krzyk poszkodowanego zbiegli się przechodnie, lecz bandyci zdołali się ukryć.

MOWA DMOWSKIEGO.

Wygłoszona w Dumie dnia 29 listopada.

Kiedy Dmowski zaczął mówić, posłowie tłumnie powracali do sali.

Dmowski przypomina czasy dwóch pierwszych Dum. Czasy wielkich haseł, czasy wielkich, niewykonalnych żądań, minęły. Kraj wszedł na drogę do uspokojenia. Zmiana warunków czasu wkłada na trzecią Dumę obowiązek i odpowiedzialność większe, niż na pierwsze Dumy.

Zdaniem mówcy, polityka rządowa doprowadziła do wyniszczenia kulturalnego okręgów nierosyjskich, wchodzących w skład państwa rosyjskiego i do bierności kulturalnej wielkiego centrum rosyjskiego.

Prowadzenie w dalszym ciągu tej polityki, gdyby jej nie przeszkodziła wojna rosyjsko-japońska, doprowadziłoby do strasznej katastrofy.

Rozmiar i różnorodność państwa uniemożliwiają zarząd biurokratyczny i centralistyczny. W programie rządu mówca nie widzi zapowiedzianej jasności. Ze słów prezesa ministrów nie widać, czy będzie utrzymywany poprzedni system rządzenia, czy też rząd pójdzie drogą odnowioną przez powołanie szerokie sił społecznych do pracy na całym obszarze państwa, przez szeroki rozwój samorządu miejscowego.

Zmniejszenie liczby posłów z Królestwa Polskiego dowodzi, że rząd widocznie w stosunku do kresów zamierza trzymać się polityki poprzedniej, a nie odnowionej.

Ludność Królestwa Polskiego nigdy nie zgodzi się z położeniem obywateli drugiego rzędu w państwie, ona nie pogodzi się z państwem, stawiającem polaków w położeniu drugiego rzędu.

Z tej przyczyny Koło polskie, nie widząc w deklaracyi prezesa ministrów chęci pójścia drogą reform, potrzebnych dla Królestwa Polskiego, proponuje proste przejście do porządku dziennego.

SZTUKA i PIŚMIENNICTWO.

Teatr. Na niedzielę repertuar teatralny zapowiada: po południu na przedstawienie popularne „Chata za wsią" z powieści I. I. Kraszewskiego, w przeróbce scenicznej Zofii Mellerowej i Jana Galasiewicza, wieczorem zaś sztukę ludową „W złą godzinę" Orłowskiego.

— Na wtorek przyszłego tygodnia dyrekcya naszego teatru wyznaczyła jeden z wybitniejszych utworów Wiktoryna Sardou p. t. „Rozwiedźmy się" (Divorons). Dochód z tego przedstawienia przeznaczony został na korzyść złożonego ciężką niemocą i pozbawionego wszelkich środków utrzymania Lucyana Kościeleckiego.

Lucyan Kościelecki urodzony w roku 1850 w Joryczowie w Galicyi, po ukończeniu gimnazyum w Przemyślu i studyów handlowych we Lwowie, wstąpił do teatru prowincyonalnego i jednocześnie rozpoczął zawód dziennikarski w charakterze korespondenta do pism krakowskich. Zaangażowany do teatru hr. Skarbka przeniósł się następnie do Krakowa za dyrekcyi St. Koźmiana, poczem w roku 1881 objął po Doroszyńskim teatr poznański.

W roku 1884 osiadł w Łodzi, jako sekretarz redakcyi ówczesnego „Dziennika Łódzkiego", którego później był redaktorem i dyrektorem pierwszej trupy stałego teatru w Łodzi. Po wyjeździe z Łodzi przez dwa sezony utrzymywał trupę polską w Petersburgu, z którą zwiedził Kaukaz. Po powrocie do Warszawy oddał się wyłącznie pracy dziennikarskiej dopóki mu sił i zdrowia starczyło. Obecnie złożony ciężką chorobą piersiową — pozbawiony możności pracy, która była jedynym źródłem jego utrzymania znalazł się w położeniu bez wyjścia.

Z «Lutni». Poniedziałkowe przedstawienie (po raz drugi) oper Moniuszkowskich „Flis" i „Verbum Nobile" wystawione nader staranie przez naszą „Lutnię", zapowiada się doskonale i przypuszczać należy, że teatr będzie wykupiony do ostatniego miejsca.

Jesteśmy proszeni o zaznaczenie, że bilety są do nabycia w cukierni p. Roszkowskiego, zaś w dzień przedstawienia od godziny 5-ej po południu w kasie teatru Wielkiego. Początek oznaczony na godz. 8 wiecz.

Z CYKLU „SYNTEZY".

XXV. „Sic volo, sic jubeo!"

Na ruinach obozowiska rzymskiego w Saalburgu. *)

Pod płaszczykiem kultury, swe posiewy zgniłe,
horda pruskich heroldów rzuca światu gwarno;
zmieniwszy miłosierdzie w dzikiej zemsty ziarna,
a świątynię sumienia — w zbrojnej pięści siłę.

Niech! wody Gopła, Warty krwią i łzami spłyną.
Niech! przyszłe pokolenie owoc zbrodni zbierze;
nie myśli spocząć harde „nadczłowiecze-zwierzę",
póki w walce o ziemię polacy nie zginą...

Zaślepieni żeglarze! sztucznych praw sterami
nie sięgniecie w głąb' nurtu uczucia potęgi
i łódź wasza zatonie pod prawdy falami.

Spojrzyjcie! na te szańce, zaborczych legionów:
chociaż w Romy łańcuchy skuły ziemi kręgi,
runęły — rozszarpane krzywdami milionów...

Henryk Zieleziński.

*) W godzinę jazdy tramwajem elektrycznym od Homburga, wśród malowniczych wzgórzy, w Saalburgu wznosi się częściowo, na życzenie cesarza Wilhelma II, odbudowane obozowisko legionów rzymskich. W castelu pomieszczono starannie skompletowane muzeum, poświęcone głośnemu profesorowi i autorowi „Historyi Rzymskiej, Momsenowi, który w zaciekłości swej głosił, że słowianie, a przedewszystkiem polacy — muszą być strawieni „ausgerotten" przez germanów.

Z WARSZAWY.

(Telefonem).

Dziś w południe na przechodzącego przez ulicę Karową jakiegoś przyzwoicie ubranego mężczyznę napadło kilku ludzi i dało strzały rewolwerowe. Ugodzony kulami w głowę i piersi, mężczyzna ów padł trupem na miejscu. Napastnicy zbiegli. Wkrótce około trupa, leżącego na chodniku, zaczęły się gromadzić tłumy ciekawych.

Nadciągnąwszy do miejsca wypadku, agenci ochrany wraz z wojskiem, zażądali, aby tłum rozszedł się. Część tłumu nie chciała spełnić rozkazu agentów ochrony, wówczas posypały się kule karabinowe. Padło kilkanaście strzałów, od których zginęła na miejscu kobieta, oraz zostało ciężko rannych dwóch mężczyzn i lżej jakaś kobieta.

Nazwisk zabitych i ranionych na razie nie ujawniono.

Wszystkich rannych, po opatrzeniu przez Pogotowie ratunkowe, odwieziono do szpitala.

Zwłoki zabitych przewieziono do prosektoryum przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Z KRÓLESTWA.

Napad na pocztę. Onegdaj o g. 8-ej wieczorem w Ostrowcu dokonano śmiałego napadu na pocztę. Kiedy dwukonny furgon pocztowy w otoczeniu 8 dragonów konnych przejeżdżał z biura poczty na stacyę kolejową, nieznani jacyś ludzie rzucili pod konie 4 bomby.

Konie, powożące furgon zostały rozszarpane, konie zaś dragonów spłoszone hukiem wybuchów rozbiegły się na wszystkie strony.

Woźnica pocztowy i urzędnik, mimo że zostali zasypani odłamkami bomb, odnieśli jedynie lekkie rany.

Napastnicy, skorzystawszy z zamieszania, rzucili się na furgon i zrabowali całą zawartość przesyłek pieniężnych.

Ogółem zabrano 11,623 rb. 40 kop. Zanim dragoni, uspokoiwszy konie, powrócili na miejsce rabunku, napastnicy zdołali zbiedz, unosząc z sobą zrabowaną sumę.

Rozesłano za nimi wojsko i straż ziemską.

TELEGRAMY.

DZIENNE.

Petersburg, 30-go listopada. Naczelnik miasta Petersburga nałożył karę w sumie rb. 3,000 na Dubrowina, redaktora „Rusk. Znamieni", za wydrukowany w numerze dzisiejszym wstępny artykuł.

Urmia, 30-go listopada. Wybryki organizacyi „Fidai" pobudziły gubernatora za zgodą Endżumena prosić o pozwolenie wydalenia przywódców „Fidai". Dnia 27 b. m. przy usiłowaniu zastosowania tego środka bideiści, połączywszy się z motłochem, zamknęli sklepy i targi i zażądali wydalenia gubernatora, grożąc mu śmiercią. Gubernator uciekł. Wczoraj otrzymał surowy rozkaz powrotu. Ale dotychczas jeszcze nie wrócił.

Tokio, 30 listopada. Otwarcie parlamentu wyznaczono na dzień 25 grudnia r. b. Opublikowano urzędowy program wielkiej wystawy w r. 1912 w Tokio. Wszystkie rządy i narodowości proszone są o uczestnictwo jako wystawy w pięciu oddziałach: wychowawczym, przyrodniczym, maszyn, elektryczności i manufaktury.

Teheran, 30 listopada. Wieczorem szach powołał do siebie deputacyę medżylisu. Gabinet ministrów oświadczył, że rozruchy w kraju nie ustają, albowiem medżilis zajmuje się sprawami należącymi do władzy wykonawczej. To przeszkadza ministrom spełniać swoje obowiązki; z drugiej zaś strony endżumenty nie zajmują się swojemi sprawami, lecz polityką i sprawami państwa, niecąc przez to zamęt w całym kraju, przeszkadzając medżilisowi i jego pracom. Wskutek tego szach zaproponował ministrom opracowanie w ciągu dni kilku planu działań w celu uspokojenia kraju, w przeciwnym razie sam zajmie się tą sprawą.

☞ Numer dzisiejszy składa się z 24-ch stronic.

Rozkład pociągów.

Zimowy od 28 października.

Kolej Fabryczno-Łódzka.

Odchodzą z Łodzi: a) 12.30. b) 7.10, c) 11.20. d) 2.00 e) 2.15, f) 6.10, g) 8.20.

Przychodzą do Łodzi: h) 4.30, p) 7.35, j) 9.35, k) 10.15, l) 4.04, m) 5.25, n) 8.35, o) 11.00.

Druk i papier.

Przybywszy do Łodzi z koncesyą „Rozwój", wiedzieliśmy o tem dobrze, iż pismo codzienne, aby mogło istnieć, powinno posiadać własną drukarnię. Organizacya jednakże pisma pochłonęła tyle czasu, że o zorganizowaniu drukarni na razie nie było można myśleć. Zaczęliśmy więc drukować w tłoczni p. St. Dębskiego, w której wytłaczano „Rozwój" do dnia 2-go kwietnia 1898 roku. Potem drukarnię po p. Dębskim w części przejął p. Grabowski, udzieliliśmy jeduakże mu firmy „Rozwoju". W tej drukarni wychodził „Rozwój" do 1-go stycznia 1899 roku.

Na pierwszy stycznia miała nam dostarczyć fabryka Augsburska nową maszynę, ale opóźniła dostawę, tak, że jeden miesiąc musieliśmy korzystać z łaskawie udzielonej nam pomocy drukarni p. Kolińskiej, pod zarządem p. Edwarda Kulisza.

W lutym rozpoczęliśmy druk we własnej drukarni.

W czerwcu 1899 r. znaleźliśmy mieszkanie w domu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 111, gdzie przepędziliśmy lat pięć, a ztąd przenieśliśmy się do obecnie zajmowanego lokalu

W 1904 roku zaprowadzony został motor gazowy, który wprowadzał w ruch maszynę a w 1905 roku nabyliśmy dla „Rozwoju" maszynę rotacyjną, na której dotąd drukujemy nasze pismo.

Była to pierwsza maszyna rotacyjna zastosowana do pisma polskiego prowincyonalnego, a druga wogóle na prowincyi, pierwszą bowiem sprowadził Petersilge dla „Lodzer Zeitung".

Papier na „Rozwój" otrzymywaliśmy przez dom komisowy Hordliczki i Stamirowskiego z fabryki Moesa pod Pilicą. Był to papier satynowany biały a stosunek z firmą bardzo przyjemny.

Przeehodząc jednakże ua maszynę rotacyjną, okazała się potrzeba „rolowego" papieru, którego fabryka Meesa nie wyrabia. Staraliśmy się o papier krajowy, ale istniejąca fabryka, jedyna w kraju, zamówienia uskutecznić nie mogła. Musieliśmy wziąć papier finlandzki.

Przez ośm jednak lat korzystaliśmy z fabryki Moesa, który obchodzil teraz jubileusz 25-letniej pracy. Zakłady Moesa przedstawiamy dziś w numerze uaszym.

Zarządzającym tłocznią „Rozwoju" od pierwszego numeru ukazania się pisma był p. Jan Janiszewski. Pracował on kiedyś, jako towarzysz sztuki drukarskiej i „łamacz" (metrampaż) w starym „Dzienniku Łódzkim", po otwarciu „Rozwoju" stanął przy nim i tylko na trzy miesiące, za czasów drukarni Grabowskiego— na chwilę musiał nas opuścić.

Działem maszyn zarządza p. Antoni Matyaszkiewicz, któty również od założenia „Rozwoju" przy nim gorliwie pracuje.

Pozatem w zecerni prawie od chwili powstania pisma pracują pp.: Rudnicki, Falkowski i Musiał; inni zecerzy wstąpili później.

Działem ogłoszeń w drukarni zajmuje się p. Kędzierski.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Dyplomowana nauczycielka, znająca gruntownie francuski i polski, udziela lekcyi. Oferty Admin. „Rozwoju“ pod „K. W. 101“. 2848—788—5

Jest do sprzedania drzewo olszowe w wyborowym gatunku. Wiadomość Dzielna 1, mieszkania 8. 3050-3-2

Magiel do sprzedania, ul. Długa nr. 22. 3039—4—3

Materace włosienne na dwa łóżka i 4 poduszki oraz żakiet do sprzedania. Dzielna nr. 11 m. 7, od godz. 1 do 3-ej po poł. 3052—3—2

Maszyny do szycia 2 pierścieniowe i jedną z pięcioma szufladami, prawie nowe, sprzedam. Zielona nr. 47 m. 12 w oficynie. 3043—3—3

Mieszkanie dla panienki przy rodzinie. Andrzeja Nr. 7 m. 25, lewa oficyna. 3065—1

Maszyny 2 Singera prawie nowe — bębenkowa i pierścieniowa, i maszyna za 18 rb Piotrkowska 108—16. 2961 3-3

Nauczyciel lub nauczycielka potrzebna do szkoły Macierzy w Aleksandrowie Łęczyckim. Zgłaszać się do D-ra Neymana lub do nauczyciela Wysockiego. Aleksandrów-Łęczycki. 3032—3—3

Obiady gospodarskie smaczne po 23 k. w kawiarni na ulicy Wólczańskiej nr. 230, vis à vis fabryki Desurmonta. 3036—3—3

Osoba młoda poszukuje miejsca do wyręczenia pani domu, może się zająć dziećmi i reperacyą. Piotrkowska nr. 85, stróż wskaże. 3041—3—3

Obiady na świeżem maśle, 50 kop. Piotrkowska 132 m. 26. Borkowska. 3021—3—2

Potrzebna rutynowana sprzedająca do sklepu monopolowego, przychodnia, z kaucyą. Pensya od 10—12 rb. Konstantynowska 22. 3030-3-3

Potrzebny chłopiec do felczera. Konstantynowska 57. 3029—3—3

Potrzebna panna zdolna do szycia kołder na wyjazd. Oferty Częstochowa, Poste-restante „Zdolna“. 3027—5-3

Przyjmuje melduuki paszportów nowego systemu. Ulica Kiełbacha nr. 12, mieszkania 12. Aleksander Owczarek. 3033—3—3

Pralnia dobrze prosperująca z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania. Wiadomość Piotrkowska 31. 3062—6—1

Potrzebne 3 pokoje z kuchnią. Oferty w adm. „Rozwoju“ pod W. D. 3025-6

Poszukuje zajęcia polak, 43 lat, znający dobrze język rosyjski, mogę zająć miejsce w fabryce magazyniera, ekspedytora, kontrolera, inkasenta; mam chlubne świadectwa, a także mogę objąć zarząd domem z prowadzeniem meldunków, obznajmiony z sądownictwem; na żądanie może być niewielka kaucya. Oferty w administracyi „Rozwoju“ dla Polaka. 3056-3-1

Przyjmę biednej rodziny dziewczynkę lub też sierotę od lat 9 do 12 za małe wynagrodzenie. Łódź, ulica Benedykta 51 m 34, S. Kostrzewski. 3061—1

Robię po cenach możliwie nizkich suknie i okrycia damskie, wykończenie staranne. Składowa 21 m. 10. 3023—3-3

Skład apteczny na dogodnych warunkach do sprzedania w większem fabrycznem mieście. Wiadomość Spiess i Syn w Łodzi u Wierzbickiego. 3034-5-2

Specyalna pracownia zębów sztucznych Bolesław Juszczakiewicz. Pańska 75, m. 5. 3005—30—3

Stroję fortepiany, pianina. Specyalnie przyjmuje zamówienia. Benedykta 43. Sobczyński. 3057—3—1

Udzielam tanio korepetycyi, lekcyi. Widzewska 86—2. 2980—3-2

Weksel na rb. 30, podpisany przez Adama Smugę, na imię Lewandowskiego i znajdujący się u mnie w Nowo Chojnach—zaginął. Obecnie weksel ten niema żadnego znaczenia, gdyż na odwrotnej stronie pokwitowano przez kredytora z odbioru całkowitej należności. Walenty Kowalczyk. 3055—1

W Zgierzu do sprzedania transport kanarków z gór Harcu. G. Scholz, ul. Warszawska 165. 3060—1

Zaginął kwit od karty pobytu na imię Jana Grzesiaka, wydany z fabryki Grohmana. 3059—3—1

Zaginął kwit od paszportu na imię Walentego Biernackiego, wydany z fabryki Hentzla. 3063—1

Zaginęła świnia dnia 29 o g. 11 przed poł. Ktoby wiedział o niej proszę zawiadomić na ul. Płocką № 4 m. 9. 3064

Zaginęło świadectwo na imię Mateusza Szymczaka, wydane przez gospodarza z ul. Składowej nr. 16. 3002—1

Zaginął paszport na imię Jana Barana, wydany z gminy Unewel. 3020-3-1

Zaginął paszport na imię Anny Grzegorzewskiej, wydany z 7 cyrkułu m. Warszawy. 3038—3—3

Zaginął paszport na imię Karola Kwaśniewskiego, wydany z Koszyniewa. 3045—3—2

Zaginął paszport, wydany z gminy Chojny, Franciszka Druszcza. 3051-3-2

Zaginął paszport na imię Michała Grzybowskiego, wydany z gminy Dalków. 3053—3—2

Zaginął kwit od paszportu na imię Bolesława Sulmowskiego, wydany z fabryki Landau i Weile. 3054—3—2

2 magle do sprzedania. Ul. Wschodnia nr. 55. 3049—2—2

1000 rb. potrzebne na 1 № hypoteki na 9%. Wiadomość w admin. „Rozwoju“. 3047—2—2

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane“ na 1-szej stronicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne: rękopisów drobnych nie zwraca.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 3 — 4-ej po południu.

M. Sprzączkowski

Łódź, Piotrkowska №. 54,

poleca na nadchodzące święta:

Wina **Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie Reńskie, Szampańskie,** Koniaki, Likiery, Wódki zagraniczne i krajowe, towary kolonialne i delikatesy, **Kawior Astrachański** gruboziarnisty bez soli, oraz **Herbatę** świeżych zbiorów firmy

„Piotr Orłow",

której jestem jedynym reprezentantem na Królestwo Polskie,

jak również **herbatę B-ci K. i C. Popowa** i **Wogau.**

Zamówienia przyjmują się telefonem № 529.

Pierniki krajowe i toruńskie Weesego w wielkim wyborze.

1806

Nowa Kwiaciarnia dawniej „Julianów"

Piotrkowska 83,

Została zaopatrzona w wielki wybór **!!! Palm !!!**

po cenach umiarkowanych.

Dla dogodzenia najgrymaśniejszym wymaganiom Sz. Klienteli, sprowadziłem **najzdolniejszego Bukieciarza**

Z głębokiem poważaniem

L. Kołaczkowski. 1821

Skwerowa 4.

Języki. Języki.

Języków nowożytnych

można tylko wówczas

bez błędów, prędko i ściśle nauczyć się

gdy dane języki będą wykładane przez osoby, należące do danej narodowości, więc

jęz. niemiecki wykładać winien niemiec

„ rosyjski „ „ rosyanin

„ fracuski „ „ francuz

„ angielski „ „ anglik

etc.

Życzący uczyć się języków, zechcą zwrócić się do

Dr. fil. G. Kummera,

4. SKWEROWA 4.

Biuro otwarte od 9 rano do 10 wiecz.; w niedziele tylko przed południem.

Skwerowa 4.

№ 787. **Obwieszczenie.**

DYREKCYA

Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi

w zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1) pod № 1142 przy ul. Widzewskiej, przez Rozalję Landau, pierwotna rb. 26,000.

2) pod № 54d przy ulicy Pańskiej, przez Edwarda i Zofję małżonków Milińskich, pierwotna rb. 32,000.

3) pod № 259 przy ulicy Piotrkowskiej, przez Tobiasza i Basię małżonków Tenenbaum, dodatkowe rb. 29,000.

4) pod № 260 przy ulicy Piotrkowskiej, przez Tobiasza i Basię małżonków Tenenbaum, dodatkowe rb. 24,000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Łódź, dnia 30 listopada 1907 r. 1833-1

Skład Sukna i Kortów

W. GROSSMANA

DZIELNA 1

Korzystając ze sposobności, przy skonczeniu sezonu u fabrykantów, kupiłem okazyjnie transport materyałów: paltotowych, garniturowych, pokrycia na futra damskie i męskie, specyalne materyały dla dzieci etc., spodniowe materyały i takowe sprzedaję **od 75 kop. do 1 rub. taniej na łokciu.** 1826—3—1

PRZEDSIĘBIORSTWO OCZYSZCZANIA

pod firmą **Hygiena**

przeniesione na ul. Krótką № 4

przyjmuje zlecenia na oczyszczanie szyb, froterowanie podłóg, sprzątanie mieszkań, biur, zabezpieczanie okien i drzwi na zimę.

Ceny umiarkowane. 1828r1

Dr. A. Grosglik

Chor. skórne, weneryczne i dróg moczowych.

Zielona № 5.

Od $8\frac{1}{2}$—$11\frac{1}{2}$ r., 6—8 wiecz., panie 5—6 po południu. W niedziele i święta 9 r. do 1 po poł. 1568—d—1

Dr. L. KŁACZKIN

Konstantynowska 11.

Choroby dróg moczowych, skórne i weneryczne.

Przyjmuje od g. $8\frac{1}{2}$—1 rano i od 5—8, panie od 4—5. 1070-r-101

Na nadchodzące święta.

Handel win, towarów kolonialnych i delikatesów

A. TRAUTWEINA

Poleca towary własnego importu. w Łodzi, Piotrkowska № 73, telefonu 880. 1731—3—2

Wina **Węgierskie,** Bordoskie białe i czerwone, Reńskie, Moselskie, Hiszpańskie i Szampańskie, **Rumy,** Likiery, Starki litewskie, oraz **Wina** Krymskie stołowe białe i czerwone, **Koniaki** krajowe i zagraniczne.

Wielki wybór pierników.

Jabłka Tyrolskie, Winogrona, Gruszki i Ananasy świeże na skrzynie oryginalne i pudy 5% taniej.

Kawior Astrachański w wyborowym gatunku.

Bakalie mieszano. Ryby wędzone.

Obwieszczenie.

DYREKCYA

Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi

podaje do powszechnej wiadomości posiadaczy 5%-wych listów zastawnych m. Łodzi, Seryi IV, że na zasadzie § 40 Ustawy Towarzystwa z dniem 20 listopada r. b. n. s. rozpocznie się dołączanie nowych arkuszy kuponowych, na trzecie 10-lecie, do listów rzeczonej seryi, to jest na okres czasu od kuponu majowego 1908 r. do kuponu listopadowego 1917 roku.

Dołączanie odbywać się będzie: w kasie Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi, w Oddziale Banku Handlowego Łódzkiego w Warszawie, przy ul. Erywańskiej № 6 i w Domu Bankowym „H. Wawelberg“ w Petersburgu, przy ulicy Newski-Prospekt № 25.

Dla otrzymania nowych arkuszy kuponowych z kasy Towarzystwa, winny być złożone listy zastawne Seryi IV, w celu ostemplowania o dołączeniu do nich nowych kuponów, z wyszczególnieniem numerów listów na osobnych deklaracyach, które otrzymywać można w Biurze Dyrekcyi.

Listy zastawne przyjmowane będą w kasie Towarzystwa codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godz. 9-ej zrana do g. 12-ej w poł.; wydawanie zaś nowych arkuszy kuponowych odbywać się będzie również codziennie, oprócz dni świątecznych, po upływie 3-ch dni od daty złożenia listów — od g. 12-ej do 3-ej po południu.

Przy nadsyłaniu listów zastawnych pocztą należy wymienić w podaniu dokładny adres z wyszczególnieniem ostatniej stacyi pocztowej, przez którą listy wraz z kuponami zwracane być mają.

Koszty pocztowe i asekuracyjne będą pokrywane z wartości ostatniego kuponu (listopadowego 1907 r.), o ile takowy przy listach znajdować się będzie; w przeciwnym razie należy nadsyłać odpowiednią kwotę w gotowiźnie.

Wreszcie nadmienia się, że do listów znajdujących się w depozytach Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi, nowe arkusze kuponowe dołączone zostaną przez Biuro Towarzystwa bez współudziału osób interesowanych. 1689—3—3

Łódź, d. 13 listopada 1907 roku.

SKŁAD OBUWIA

zaopatrzony w bardzo dobre i gustowne obuwie męskie i damskie 1739

Ceny umiarkowane.

Piotrkowska № 9. dawniej Piotrkowska 6. **Michał Kapuściński.**

Fischer i S-ka w Łodzi.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA

Przetworów Indyga i wszelkiego rodzaju Preparatów

do apretur wełnianych, półwełnianych i bawełnianych towarów.

ZASTĘPSTWA:

w Warszawie, Rydze, Moskwie, Petersburgu.

1761

Towarzystwo Akc. Handl.-Przemysłowe

Ł. J. Borkowski

Telefonu № 119 · ŁÓDŹ · Widzewska 60.

Składy: Węgla kamiennego, Żelaza, Blachy, Belek, Portland-Cementu, Rur, Gwoździ, Haceli i Ufnali, Stali i t. p.

Warszawa, Jasna Nr. 12.

Dąbrowa Górnicza.

1697



Magazyn Optyczno-Chirurgiczny

R. RITTERA

dawniej

A. DIERINGA

poleca Sz. Publiczności swój skład bogato zaopatrzony w Barometry, Termometry, Lornetki, Lunety, Latarki magiczne, Kinematografy, Maszynki, Motory, jak również wszystkie artykuły w zakres Optyki wchodzące.

Magazyn znacznie powiększony! 1782

Akuszerka A. Trenkler

Prywatny przytułek położniczy Akuszerki A. Trenkler,

ul. BENEDYKTA Nr. 10,

Przyjmuje na słabość, najściślejsza dyskrecya. Tamże przyjmuje zamówienia na miasto i na wyjazd.

1481-36 18

Elegancko i niedrogo

można się ubrać w magazynie ubiorów męskich **Juliana Kozłowskiego,** Nowy-Rynek Nr. 2, parter.

1448-r

500,000 konwalii, 50,000 hyacentów, 20,000 wazonów róż

forsuje zakład ogrodniczy

E. GUNDELACH

w Karolewie. Telefonu nr. 740.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres ogrodnictwa wchodzące jakoto: wiązanki, bukiety, arangement, wieńce i fantazye żałobne, jako też dekoracye z roślin w kościołach, sal balowych i stołów biesiadnych. Wykonanie artystyczne i tanie.

Sklepy moje Piotrkowska № 47, filia № 145. Telefonu № 740.

Od 16 listopada wprowadzoną została sprzedaż hurtowa kwiatów ciętych własnej hodowli niemieckich i francuskich.

Dla sprzedających ogrodników cennik

1 tuzin róż długich Safrano	100 kop., krótkich	60 kop.	1 tuzin Amemon	40 kop.
1 „ „ „ Van Houtte	150 „ „	80 „	1 „ Ranunkuł	75 „
1 „ „ „ różowych Nabounand	200 „ „	100 „	1 pęczek rezedy	40 „
1 „ „ forsowanych niemieckich	450 „		1 „ fijołków	10 „
1 „ gwoździków forsow. niemieck.	200 „		1 „ paproci dużej	30 „
1 „ „ francuskich	75 „		100 Konwalii	450 „
1 „ lilii Lougiflorum	400 „		1 pęczek lewkonii	40 „
1 „ Margeritek białych i żółtych	30 „			

Osoby zainteresowane hodowlą w zakładzie ogrodniczym zaprasza **E. Gundelach** w każdy czwartek od godziny 2-ej do 5-ej po południu. 1724-6-3



Zakład krawiecki
WŁADYSŁAWA KOPCZYŃSKIEGO,
Mikołajewska 4 1729-1

Lekcye kroju sukień i okryć damskich oraz bielizny udziela mistrzyni cechu krawieckiego — wydaje patenty. Wypłata miesięczna. Pół kursy od 6 rubli. Wiadomość w monopolu, Spacerowa 43, lub w mieszkaniu monopolowem Andrzeja 11 m. 2. Tamże potrzebna jest dziewczynka do posług domowych na przychodnią. 1672



Fosfatyna Faliera, przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach 1565—12-11

Polecić możemy

na sezon bieżący

Pierwszorzędny magazyn ubiorów damskich

DRABIKOWSKIEGO, Piotrkowska № 163.

Okrycia, Futra, Kostyumy, Żakiety karakułowe i fokowe, z własnych i powierzonych materyałów wykonywa gustownie, podług najnowszych modeli. Ceny przystępne. Tamże można dostać formy z bibułki 1788—6—2

Do sprzedania place

w **Kaliszu** (obok dworca)

9 mórg, pomiędzy relsami kolei kal.-warszawskiej a szosą.

Wiadomość u adw. przys. Rymarkiewicza w Kaliszu. 1670 10—7

Moskwa 1882. St.-Petersburg 1870. N.-Nowogród 1896.

MAGAZYN

Towarzystwa Akcyjnego

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Łódź, Piotrkowska № 6.

Poleca jako pożyteczne podarki na GWIAZDKĘ, po cenach przystępnych i w wielkim wyborze:

Płótna, Nakrycia stołowe i deserowe białe i kolorowe.

Obrusy, Serwety, Serwetki stołowe i deserowe, **Ochronki** na obrusy.

Ręczniki, Scierki.

Chustki do nosa, białe i kolorowe, płóc. i baweł.

Kapy na łóżka pikowe i tiulowe, **Kołdry** pluszowe do spania.

Kołdry watowane jedwabne, wełniane i satynowe.

Chustki wełniane, **Firanki,** Story, Zazdroski etc.

Bieliznę damską, męską, pościelową, Fartuchy.

Wyroby pończosznicze: koszule, kaftaniki, kalesony, pończochy, skarpetki etc. wełn. i baw.

Materyały, kołdry i halki puchowe,

Również partyę serwet i obrusów kolorowych po zniżonych cenach.

Z rabatem od 10% do 40%.

Jako dowód skuteczności **prawdziwych karmelków Eberenca** pod nazwą 1616—10—5

ZWÖLFTEE

przeciwko **kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu i zakatarzeniu płuc,** niechaj służy nadzwyczajne ich rozpowszechnienie. Kto raz kupując karmelki „Zwölftee“ miał sposobność się o tem przekonać, ten następnie przy wspomnianych cierpieniach innego środka nie używa; używając zaś wspomniane karmelki w ciągu dłuższego czasu podług przepisu, pozbywamy się nawet **zastarzałych** cierpień.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Przedstawiciel **L. Wagner, Łódź,** ul. Mikołajewska 13.

Do sprzedania PLAC

w Kaliszu, na morgi lub łokcie w pobliżu dworca, kolei kaliskiej, w cenie od 30 kop. do 1 rubla za łokieć. Wiadomość w kancelaryi notaryusza Stanisława Bzowskiego, w sądzie Okręgowym. 1600—8—8

W. Łodzi przy ulicy Dzielnej № 4.

Same najpiękniejsze kwiaty cięte i doniczkowe,

A proszę uważać na adres: Dzielna 4, obok apteki W-go B. Głuchowskiego.

Lwia część Łodzian wie, że tylko u Salwy najgustowniejsze

Wszelkie wyroby z kwiatów świeżych.

Ale dodać muszę, że wszystko po cenach bardzo umiarkowanych. 1784

W. Madler.

Magazyn mój bielizny i rękawiczniczy egzystuje od 28 lat. Zaopatrzony jest w wielki wybór nowości. 1760

Dzielna № 1.

Skończyłam Alliance Française, udzielam konwersacyi

FRANCUSKIEJ.

Zapisywać się można na LEKCYE **pojedyńczo i zbiorowo** codziennie między 4—7 wiecz., ul. Długa 19 m. 1. 1629—10—9

Do wydzierżawienia

165 morgów dobrego **gruntu** wraz z **ogrodem owocowym**, posiadającym 450 różnych drzew owocowych, jak również truskawki, agrest, maliny i porzeczki, oraz trzyletnie szparagi. Dowiedzieć się można u pana W. Griebsza w cegielni I. K. Poznańskiego w Karolewie pod Łodzią. 1691—3—3

Nowo-otworzony

—SKŁAD towarów wełnianych—

w resztkach damskich, w dobrych gatunkach na suknie i bluzki, sprzedaje tanio.

SKWEROWA Nr. 20, mieszkania 3, na dole. 1695—3—3

Student doświadczony korepetytor udziela lekcyj w zakresie średniego zakładu naukowego. Specyalność matematyka (włączając elementy wyższej). Wiadomość: ul. Widzewska nr. 44, m. 15, od godziny 4 — 6-ej po poł. 1726—3—2